



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK V Nr 7 (142)

NIEDZIELA, 18 LUTEGO 1945 R.

CENA 10 LIRÓW



„Dziennik Żołnierza APW.” z dn. 13 i 14 lutego zamieścił następujące artykuły:

Czytając słowa tragicznego komunikatu o wyniku narady „trzech”, przeżywamy wszyscy najcięższe chwile naszego życia. W gruzy wali się gmach naszych nadziei i naszych wierzeń, patrzymy na brutalne podeptanie tych najświętszych ideałów, w obronie których ginęli od września 1939 roku najlepsi synowie Polski, nasi najbliżsi koledzy i towarzysze broni.

Nie musimy tłumaczyć, co oznacza dyktat narady „trzech” będący w rzeczywistości dyktatem Moskwy. Reprezentanci mocarstw przeszli do porządku dziennego nad istotą naszej niepodległości, nad naszą Konstytucją i powzięli decyzję w sprawach Polski, nie oglądając się na istnienie legalnych władz Rzeczypospolitej z Jej Prezydentem i Rządem na czele. Dyktat mocarstw oznacza nie tylko okrojenie Polski na wschodzie o połowę naszego terytorium państwowego, ale także poddanie reszty Polski pod władzę agentów obcego mocarstwa. Nie próbowano nawet otonić prawdy jakimiś pozorami. Wszyscy wiemy, jak wyglądają pod okupacją sowiecką „wolne, tajne i powszechne” wybory. Wszyscy rozumiemy, jakie będzie oblicze „rządu polskiego” stworzonego pod nadzorem komisji z udziałem p. Molotowa. Dyktat mocarstw nie da Polsce nawet granic zachodnich, pozostawiając wszystko przyszłej konferencji pokojowej.

Dla nas żołnierzy polskich na obczyźnie tragizm sytuacji jest szczególnie wyraźny. Gdyby nam ktoś w tych warunkach zaproponował miłą powrót do Polski — każdy z nas wie, co by nas tam czekało.

Jesteśmy wojskiem, a więc organizacją zwartą, opierającą się na dyscyplinie i hierarchii. Każdy rozumie, że wytworzona sytuacja wymaga zasadniczych i daleko idących decyzji. Nie możemy ich podejmować pojedynczo, na własną rękę. Decyzja spoczywa w ręku naszych najwyższych władz państwowych i wojskowych. Musimy na tę decyzję poczekać ze spokojem, który wypływa zarówno z doceniania powagi chwili i tragizmu przeżywanego wstrząsu, jak i poczucia naszego obowiązku żołnierskiego i obywatelskiego.

W strasliwej dla nas chwili zwracamy wzrok ku mogiłom naszych najbliższych Kolegów, ku bezimiennym mogiłom i grobom masowym żołnierzy polskich we Włoszech i Francji, w Norwegii, w Libii,

Belgii i Holandii na bezkresnych obszarach Rosji i tam, w bohaterskim, umęczonym Kraju. Kierujemy nasz wzrok i myśl naszą ku grobom lotników i marynarzy,

ku morzom tak bezmiernym, jak nasza krzywda i nasz ból. Ich pamięci ślubujemy wierność dogonną a Ojczyźnie walkę o Jej prawa do kresu naszych dni, walkę wbrew

wszystkim i wbrew wszystkiemu, walkę o wolność człowieka w wolnej Polsce.

Walka ta przybrać może różne formy i toczona być może w najrozmaitszych warunkach. Ale nie zaprzestaniemy służby Ojczyźnie. Ludzka złość i zawiść może nas pozbawić wszystkiego, ale nie może z pierśi naszych wyrwać serc gorejących, a z mózgów woli uratowania Narodu i Państwa.

Wszystkie te nasze myśli i uczucia wyrażamy w okrzyku, z którym na ustach umierało już tyle pokoleń polskich i z którym my sami zjedziemy ze skrawionej areny historii: Niech żyje wolna, niepodległa Polska!

Nie ugniemy kolani!

Depesza gen. Andersa do Prezydenta Rzeczypospolitej, jego rozkaz do żołnierzy polskich we Włoszech, a wreszcie deklaracja Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie — stwierdzają prawdę istotną i niewzruszoną. Prawda ta brzmi: ani naród polski, ani jego ramię zbrojne nie przyjmą nigdy narzuconej jednostronnej decyzji. Wytyczymy wszystkie siły, aby obronić nasze prawo do prawdziwej niepodległości i aby uchronić Rzeczpospolitą od nowego zamachu na Jej całość.

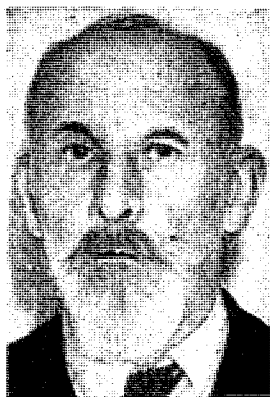
Ta nasza stanowcza i nieustępliwa wola może się komuś postronneму wydawać brakiem realizmu w polityce. Ale naród polski, który przez półtora wieku wśród nieprawdopodobnych wprost przeciwności losu ani na chwilę nie stracił wiary w swą przyszłość i nigdy nie zaprzestał bezwzględnej poświęcenia w trzęsawicy największych potęgami Europy, by w końcu po pierwszej wojnie światowej odzyskać niepodległe państwo — naród o takiej przeszłości i tradycji nie ugnie się i nie zająmie także i dziś. W tej naszej romantycznej wierze w niezwykłą siłę żywotną ideałów wolności tkwi w gruncie rzeczy największy, na historyczną skalę zakrojony realizm.

Dyktat trzech mocarstw usiłuje wydać Polskę na łup bolszewików. Rosja sowiecka, domagając się bezpośredniej władzy nad połową, a pośredniej nad całością Polski, tłumaczy wykrętnie, że idzie jej o zabezpieczenie strategicznej granic i o gwarancje, że polityka polska będzie odłąd przyjazna dla Rosji. Czyż trzeba przypominać raz jeszcze, że Polska ani przez chwilę od zawarcia pokoju w r. 1921 nie występowała wrogo i agresywnie wobec

(Dokończenie na str. 10.)



Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Władysław Raczkiewicz



Premier rządu R. P. Tomasz Arciszewski



Dowódca 2. Korpusu, gen. dyw.
Władysław Anders

TELEGRAM DOWÓDCY 2. KORPUSU DO PREZYDENTA R. P.

Dowódca 2. Korpusu, gen. dyw. W. Anders wystął do Prezydenta R. P. Wł. Raczkiewicza depeszę, która zawiera m. inn., co następuje:

„Wobec ostatniego tragicznego dla nas komunikatu konferencji trzech, melduję Panu Prezydentowi, że 2. Korpus nie może uznać jednostronnej decyzji oddającej Polskę i Naród Polski na łup bolszewikom. Pan Prezydent zgodnie z naszą przysięgą żołnierską jest nadal uznawany przez nas za Jedynego Reprezentanta Majestatu Suwerennej Polski, a Rząd przez Niego powołany w Londynie za jedyny legalny Rząd Państwa Polskiego. Zachowujemy całkowitą dyscyplinę i spokój.”

(—) Anders, gen. dyw.

ODEZWA RZĄDU R. P. DO POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH

Rząd R. P. wydał następującą odezwę do Polskich Sił Zbrojnych:

„W obliczu ciężkiego ciosu, jakiego doznała sprawa polska, Rząd Rzeczypospolitej, zdając sobie sprawę z traski i niepokoju przenikających Polskie Siły Zbrojne, apeluje do ich dowódców i żołnierzy o dalsze pełnienie obowiązków z zachowaniem spokoju, godności i solidarności, jak również o podtrzymanie braterstwa broni z żołnierzami sił zbrojnych W. Brytanii, Kanady, St. Zjednoczonych i Francji, z którymi związani są krwią przelaną we wspólnych walkach. Cześć i przyjaźń, które Polska zdobyła sobie u wolnych narodów Zachodu w ciągu krwawej służby Polskich Sił Zbrojnych, stnowią nadal własność Rzeczypospolitej Polskiej i żołnierze Jej muszą dbać o ich zachowanie i pomnożenie.”

(Według depeszy PAT z Londynu z dnia 14.II. 1945 r.)

G. STONIS

W święto niepodległości Litwy

16.II.1918 — 16.II.1945

Szesnastego lutego 1918 roku naród litewski przez swych przedstawicieli, działających jako Rada Państwa, proklamał przywrócenie niepodległości i suwerenności państwa litewskiego. Proklamacja ta była uroczystym i konsekwentnym aktem woli narodu, która przed tym znalazła wyraz w powstaniach 1831 i 1863, w rozruchach 1905-6 r., a przede wszystkim — w stuletniej, codziennej, cichej i samotnej walce każdej zagrody włościańskiej z imperium carów, z jego żandarmami, poпами, kozakami i czynownikami o język ojczysty, o ksiązkę, o Kościół, o duszę litewską. Doniosłość proklamacji z 16.II.1918 nie polegała jednak tylko na skutkach natury prawnopństwowej. Konsekwencje jej były dalsze i głębsze i mianowicie, wyzwolenie się z więzienia narodów, którym Rosja była i jest; powrót ze sfery, gdzie tępa reakcja jest kulturowana jako podstawa ustroju, a wolna myśl niszczonej jak zarazek cholery, do cywilizacji i demokracji europejskiej; oswobodzenie się od politycznej ekspansji, cerkwi prawosławnej i nieskrępowane wyznawanie wiary katolickiej. Pod względem materialnym niepodległość kładła kres dotychczasowej wędrówce w granicach państwa, które posiada nie tylko najbogatsze na świecie zasoby naturalne, lecz także największą ilość wypadków śmierci głodowej.

Niepodległość Litwy była naturalnym wynikiem wewnętrznego procesu uświadomienia i dojrzewania narodu litewskiego. Na zewnątrz zaś była ona nie mniej naturalnym wynikiem przemian politycznych i moralnych, jakie wojna 1914-1918 r. wywołała w stosunkach międzynarodowych. Niemcy i Austro-Węgry zostały rozbite przez demokracje zachodnie i otrzymały warunki pokoju, która dawała ich narodom możliwość pokojowego rozwoju na zasadach demokratycznych. Rosja została rozbita przez bolszewików, zatopiona w krwí i wyeliminowana od udziału w kształtowaniu organizacji międzynarodowej. Ta ostatnia okoliczność oswobodziła hipotezę demokracji od takich obciążeń, jak wielka i niepodzielna Rosja, aneksja Dardanelów, strefa wpływów moskiewskich na Bałkanach itd. i stworzyła dla demokracji możliwość podjęcia i urzeczywistnienia hasła wolności i samostanowienia narodów.

Po raz pierwszy od dwustu lat Rosja z Europy cofnęła się do swego naturalnego obszaru geograficznego, by tam starymi metodami Iwana Groźnego i Pugaczewa stworzyć nową, niesłychaną dotąd formę państwa totalitarnego. I po raz pierwszy Europa, pozostawiona sama w sobie, poczuła powiew wolności, poczuła się demokratyczną, humanitarną, europejską.

W jednej z not, wystosowanej przez konferencję pokojową do rządu węgierskiego można było czytać: następujący ustęp: „Stan posiadania nawet tysiącletni nie może być utrzymywany, jeżeli jest niezgodny z zasadami sprawiedliwości...”.

Takie zasady wyznawały demokracje wówczas i zresztą wyznawać muszą zawsze. Mimo to dzisiaj takie oświadczenia brzmią niezwykle. Może dlatego, że „Wielka Dwójka” obradowała we trójkę?

Odrodzeniu się państwa litewskiego w klimacie wolnej Europy towarzyszyły renesans się i inicjatywy narodu litewskiego, zapewniające ciągły i organiczny postęp we wszystkich dziedzinach. Wyniki osiągnięte przez Litwę mogą być typowym przykładem, jak dużo może dokonać naród wolny, i gwarancją, jak mało dorańdo kosztowałyby odbudowa Europy, gdyby po oswobodzeniu jej od Arbeitsfront'u nacjonalistycznego została ona zabezpieczona przed jacekami komunistycznymi.

Szczęśliwy rozwój Litwy został przerwany, a owoce jego — zniszczone przez agresję, której dokonał Związek Sowiecki dwoma etapami, a mianowicie, w październiku r. 1939 przez narzucenie garnizonów sowieckich i w czerwcu 1940 przez ostateczną okupację całego kraju. Nie ma potrzeby przypominać, że agresja ta nie była w żaden sposób spowodowana przez Litwę. Była ona jedną z licznych i ponurych konsekwencji ścisłej współpracy między

Rosją Stalina i Niemcami Hitlera, ponadto była ona jednym z wyrazów polityki strefy wpływów, którą te dwa tak pokrewne pod względem ideologii i metod państwa zainicjowały, a demokracje wówczas potępily.

W ciągu 12 miesięcy, pierwszej okupacji bolszewickiej, rząd sowiecki zastosował wobec narodu litewskiego wszystkie środki, które jak wiadomo, stanowią istotę ustroju bolszewickiego. A więc zniesienie wszelkich gwarancji bezpieczeństwa oso-

bistego i mienia, masowe areszty i kaźnie, propagandę i akcję religijną, zamknięcie i zniszczenie wszystkich organizacji politycznych, społecznych, religijnych oraz całej bez wyjątku prasy i zastąpienie ich przez organizację komunistyczną i prasę komunistyczną. Punktem kulminacyjnym działalności władz okupacyjnych sowieckich były machinacje „wyborcze” w których rezultacie bolszewicy, obwołani „sejmem”, uchwalili „prosić” o przyłączenie Litwy do Związku Sowieckiego. Za jednym zachodem, kazaano im, nie czekając nawet na odpowiedź na to „prośzenie”, uchwalę również sowjetizację całego ustroju do nacjonalizacji, ziemi włościan włącznie.

Gdy wszystkie te zarządzenia, tak wyprobowane i skuteczne w Związku Sowieckim, nie zdołały przełamać oporu narodu, postanowiono zadać cios ostatni, przystąpić do tępienia fizycznego Litwinów za pomocą deportowania ludności do obozów pracy przymusowej w Azji. Jak wiadomo, konstytucja Związku Sowieckiego twierdzi, że republiki wchodzące w skład jego są suwerenne. Otóż w tej sprawie okazało się, że jednakże republiki sowieckie nie są na tyle suwerenne, by deportowaniom zapobiec. Iub je zarządzić. Suwerennym natomiast okazał się major 3 klasy i zastępca komisarza bezpieczeństwa rządu moskiewskiego Serow, bo to na podstawie jego rozkazu, sporządzonego, jak widać z tekstu przez jakiegoś dobrego specjalistę od polowań z nagonką, wywołano „wolnych obywateli socjalistycznej iłd. republiki” na odległy wschód i na pewną śmierć. Powstanie przeciw bolszewikom w czerwcu r. 1941 i wybuch wojny niemiecko-sowietckiej akcję tę przerwały.

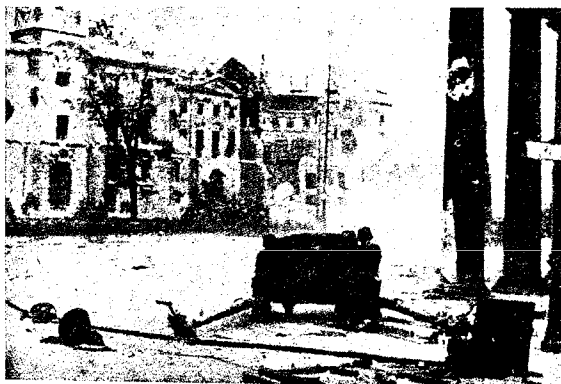
W tym roku Litwin, obchodząc swe święto niepodległości w każdym kraju, w którym, takie wartości jak wolność, sprawiedliwość, honor są uznawane. Nie wolno tego święta obchodzić tylko na ziemi litewskiej, bo, po raz wtóry znajdując się na niej okupanci sowieccy i dlatego nie ma na niej wolności, ani demokracji, nie ma sprawiedliwości, ani sędziów. No i, rzeczyskie, nie ma świadków zbrodni. Z chwilą, gdy pierwszy oddział sowiecki wszedł na terytorium litewskie, ludność podzielona na 3 kategorie: czerwonych — nieuczelnich, zielonych — przeznaczonych dla deportowania i czarnych — przeznaczonych do rozstrzelania. Ta ostatnia kategoria składa się z dwóch rodzajów osób: z tych, którzy są tylko rozstrzelani, i z tych którzy są rozstrzelani, po tzw. śledztwie w NKWD, po którym, jak wiadomo z klientów mało co do rozstrzelania pozostaje.

A oto jeden szczegół, godny uwagi. Od początku sowieckiej ofensywy ubiegłego roku przez Litwę przewalily się, kradnąc i grabiąc co się dało, setki tysięcy rdzennych Moskali, kołchoźników z pod Smoleńska, Orła i Kaługi, którzy z kobietami i dziećmi dobrowolicznie, bez eskorty uchodzili przed armią czerwoną, która im nosła gwarancję powrotu do sowieckiego kraju.

Tak przedstawia się sytuacja Litwy w dniu jej święta niepodległości; w okresie, kiedy „Wielka Dwójka” demokratyczna naradza się we trójkę nad środkami, które miały zapobiec barbarzyństwu i bezprawiu niemieckiemu; w czasie, kiedy Rosja, zawsze reakcyjna, a dziś oprócz tego jeszcze i totalitarna, jako Związek Sowiecki stara się znowu wejść do Europy. Sytuacja Litwy i zamach na jej niepodległość; są też jedną z konsekwencji polityki strefy wpływów. Jednakże w ramach jakichś minimalnie uczelnej organizacji międzynarodowej, polityka ta nie jest do utrzymania, jak nie jest do pomyślenia, by po tej wojnie, w którymkolwiek kraju inogł stanęł pomnik z napisem: tu leży żołnierz nieznan, poległy na polu chwały za strefy wpływów.

Mimo wszystkie rozczarowania naród litewski wierzy, że świat musi wrócić do uczciwej organizacji międzynarodowej.

Duch narodu litewskiego jest nieugięty.



Niemieckie działo ppanc na placu Teatralnym w Warszawie podczas powstania w 1918 r.

NIE UZNAJEMY I NIGDY NIE UZNAMY JEDNOSTRONNYCH DECYZJI

Rozkaz Dowódcy 2. Korpusu z dn. 13 lutego br.:

Żołnierze!

W tragicznych dla Polski i naszego narodu chwilach, które obecnie przeżywamy, wyzwał Was do zachowania powagi i dyscypliny godnej najwyższego morale, jakim odznacza się żołnierz 2. Korpusu.

Nie uznajemy i nigdy nie uznamy jednostronnych decyzji oddających nasz Kraj na pastwę bolszewikom.

Naród Polski, w tej wojnie wznosił się na szczyty bohaterstwa.

Pojęcie Honoru, Wolności i Sprawiedliwości jest jednakkie dla wszystkich cywilizowanych narodów. Za te świętości przełaliśmy morze krwi.

Nikt i nic nie potrafi sprowadzić Narodu Polskiego i nas, jego żołnierzy, z obra-

nej drogi Honoru i walki o prawdziwą Niepodległość i prawdziwą demokrację.

Przeżyliśmy razem wszystkie dotychczasowe ciężkie chwile; przeżyłem z wami wszystkie dole i niedole. I dziś wierzę, że Bóg Najwyższy pozwoli: Narodowi i Żołnierzowi Polskiemu przetrwać obecny najcięższy okres i przezwyciężyć wszystkie przeciwności, piętające się przed nami na drodze do Wolnej i Niepodległej Polski.

Ja, jako wasz dowódca, uczynię wszystko, aby postępowanie nasze było takie, jak tego wymagać będzie dobro Ojczyzny i Honoru Narodu.

Pamiętajcie zawsze o tym, że im ciężiej nam będzie, tym bardziej musimy być zważy, zdyscyplinowani, spokojni i mieć wiarę w sercu.

DOWODCA 2. KORPUSU
(—) Anders
Gen. Dyw.

PREZYDENT R. P. I RZĄD POZDRAWIAJĄ ŻOŁNIERZY 2. KORPUSU

W dniu 11 lutego br. Dowódca 2. Korpusu wydał następujący rozkaz:

Żołnierze!

Pan Prezydent Rzeczypospolitej poruczył mi przekazać Wam słowa uznania i wielkiej wdzięczności za dotychczasową wspaniałą pracę żołnierską i niezłomną, polską postawę moralną.

Również Pan Prezm'r i Rząd prosił mnie o oświadczenie Wam, jak wysoko ceniam nasze trudy dla Polski i że duszą i sercem są z Wami.

Przywożę Wam serdeczne pozdrowienia od naszych braci w Wielkiej Brytanii i od 1. Dywizji Pancerniej.

Lotnicy nasi i marynarze czują się z Wami jedną rodziną w naszym ciężkim, zaszczepionym marszu do Polski.

Przeżywamy ciężkie chwile. Napewno wiele trudności stoi jeszcze przed nami, lecz Polska przeżywała w swej historii jeszcze cięższe okresy, a i my sami cudem uratowaliśmy nasze życie dla walki o wolność Ojczyzny. Z największą dumą i wzruszeniem słuchałem słów Ojca Świętego, z granicznych mędzów stanu i prostych ludzi, gdy podkreślali niezłomną wiarę, rycerskość i morale żołnierzy 2. Korpusu.

Wiele lat maszerujemy razem przez lądy i morza. Nie tylko jako żołnierski hufiec, ale również jako mała Polska, po wyjściu z Rosji zostawiliśmy za sobą wszędzie samych przyjaciół.

Byliśmy i będziemy straszną tylko dla wrogów. Pod MONTE CASSINO, zwycięstwem o którym wie cały świat, każdy szary człowiek wszystkich krajów — zadaliśmy kłam wrogiej propagandzie. Pokazaliśmy światu, że Polska żyje, że nie ma takich ofiar, których byśmy szczerzyli w walce o wolność i szczęście Ojczyzny.

W ciężkich i zwycięskich walkach od rzeki SANCRO, aż po LOMBARDIE, Bóg otaczał nas swoją opieką i rozstawione zostało imię żołnierza polskiego.

Tym bardziej dzisiaj, kiedy ze względu na Wam zrozumiałych rozwiazaliśmy Armię Krajową, kiedy straszywa, nowa okupacja trzyma w niewoli nas kraj — wiemy, że Naród Polski patrzy na nas z największą miłością i największą nadzieją, jako na tych, którzy w twardej żołnierskiej dźwoni trzymają święte standardy polskie z hasłem Bóg, Honor i Ojczyzna.

DOWODCA 2 KORPUSU
(—) Anders
Gen. Dyw.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Bierut z Lublina

Londyn, w lutym.

Znany Biernat z Lublina. Kto liczył trochę literatury w którejś tam klasie gimnazjalnej, nawet nie uwieżywszy swych studiów egzaminem dojrzałości, przecież pamięta nazwisko autora pierwszej książki polskiej. Wie, że Biernat z Lublina żył przed czterysta kilkudziesięciu laty, był lekarzem i teologiem, że oprócz „Raju dusznego” napisał bajki, z których każda ma w zakończeniu jakąś naukę moralną.

Bieruta z Lublina nie znamy. Gdy padło jego nazwisko w radio, pytaliśmy jedni drugich i siebie samych: „Bierut? Kto to taki? Pierwsze słyszę!” Żyje w 1945 roku a jest postacią z bajki. Z bajki trochę krwawej i takiej, która w zakończeniu nie ma nauki moralnej. To bajka straszna, z tysiąca i jednej nocy bezsennej.

Radio... Kupim sobie radio stosunkowo niedawno. Miała to być jakaś wyjątkowa superheterodyna, o sześciu lampach, z anteną w środku, chwytająca dwadzieścia kilka stacji, i w ogóle ostatni krzyk, cudo nad cudami, ale w praktyce chwytam tylko Londyn, i to Londyn zawsze po czesku. Pech prawdziwy! Ile razy otworzę radio, słyszę: „Tu wola Londin! Ruda armada oswojowała to a tamto...”

I pewnego mglistego, smutnego poranku usłyszałem, że „ruda armada oswojowała” Kraków. Dziwne uczucie, którego, nie umiem określić, jest ono bowiem uczuciem niejednoznaczne, zmagającym, takim, że dość trudno je zanalizować. Kraków! Moje miasto... Usiadłem na łóżku i zaraz położyłem się, gdyż z sercem, z moim, ciągle jeszcze zdrowym i silnym sercem, zaczęły się dziać jakieś dziwne rzeczy. Zabolalo mnie po raz pierwszy w życiu i to zabolalo mocno. Jak gdyby czyjaś ręka z całej siły cisnęła mi serce.

To z radości. Pewnie z radości. Wiadomo, że radość czasem zabija. Oczwiescile, że z radości. Ta myśl uspokoiła mnie, ale wstać nie mogłem. Zamknąłem oczy i poddałem się bez reszły uczuciu radości. Ostatecznie „ruda armada” zajmowała wiele miast, jednak Kraków... Co tu dużo gadać: bliźsza koszula ciału! Kraków! Egzizm kazał mi pomyśleć o własnym domu. Zobaczyciem chwilę, gdy Niemcy wychodzili z mego domu. Właściwie nie wychodzili, ale uciekali pośpiesznie. „Z mego domu!” 7 września 1939 roku była tam rewizja, a od 10. września wprowadzili się jacyś gestapowcy, aby później usiąść miejsca Volksdeutschom. Niech ich choroba ciężka zatłucze! Oby musieli wyjść boso, w jednej, nocej, zapewne mojej własnej koszuli! Oby ktoś z nich zdurzał nawet tę moją, skradzioną koszulę! Oby zaczęła się na nich palce, jak kosała Dejaniry!

O, tak, to radość! Wielka radość w tym bólu serca! Z mego domu wyszły Niemcy! Kupim sobie ten dom i wszystko w nim było moją własnością, wszystko z pracy mojej, niczego bowiem nie odziedziczyłem. Eadny był! W ogródku chyba kilkadziesiąt róż osiem młodych topoli, które kochałem bardzo. Spory obraz Fałata i inne. Nawet jakiś drobiazg Wyspiańskiego, i wielki portret matki w hall'u. Rozmaite gry, skupowane po całym świecie. Przede wszystkim książki. Około siedem tysięcy tomów.

Więc mieszkali tam Niemcy. Żarli na moich talerzach, posługując się moimi łyżkami, widelcami, nożami. Czemuż się któryś nie udlawił! Ale myśl o tym domu jest nonsensem! Co było a nie jest... Zygmsiu nie wrócisz tam, bo choćbyś wrócił do Polski, tego domu już utrzymać nie potrafisz, nie zarobisz tyle, by go prowadzić po dawnemu. Skończyło się. Amen. Jeżeli o czym jeszcze mimo wszystko myślę, tym czymś jest białe-czerwona chorągiew, którą wywiesiłem tylko raz jeden jedyny w życiu, 3 Maja 1939 roku, bo w tym domu mieszkalem krótko, zaledwie kilka miesięcy. Pewnie ci gestapowcy i ci Volksdeutsche wyrzucili ową chorągiew zaraz po wprowadzeniu się. A teraz musieli wynieść się z mego domu.

Wielka radość! W Krakowie jest zimno, mroź, oni zaś muszą iść. Ogłędają się wstecz na dom, na ten ciepły, jasny, piękny dom, w którym mieszkali przez

blisko pięć i pół lat. Któryś z nich wraca i coś jeszcze zabiera. Może mój płaszcz, może moje futro, może moją czapkę? A, złodzieju! Gore na tobie czapka! Idź, idź przedej! Idź przez ulice Krakowa, przez te ulice, które przemianowały na „Adolf Hitler Strasse”, na „Herman Goering Allee”, na „Josef Goebbels Platz”. Szłyby leć na bruk, leć w waszych oczach. Słyszycie, Niemcy, jak te szłyby

lamie ktoś i depce? Widziałem w listopadzie 1918 roku, jak szłyby austriackie uległy temu samemu losowi. O, wielka to była i radosna chwila!

Taką samą radość przeżywałem dzisiaj, widząc na olbrzymią odległość, jak wieją z Krakowa, jak się za nimi syją kamienie. Już są na dworcu, już chcą dostać się do wagonów, zapchanych napręko prawu o nieprzenikliwości ciała. Ogarnia ich go-

rażka na myśl, że nie zdążą wyjechać. Przedej, przedej! Wreszcie, wreszcie po ciąg gwizdów i rusza ciężko: Łobzów, Mydlniki, Zabierzów, Rudawa, Krzeszów, Trzebinia, Katowice, Bytom... Już ich nie ma! Niechże za nimi wylecą bombowce, niech im drogę wyścielą bombami, niech pozrywają mosty, zniszczą szyny, niech rozwalą lokomotywę i wagony! Idcie piechotę! Jak dziady wędrowne, idcie, zebrząc o chleb, wy, którzyście powiedzieli, że my mamy służyć wam, panom! Niech was zaraza wyłucze!

Radość, ogromna radość! Nie mogę wstać z łóżka, bo serce boli. Jest cicho, tylko skądś, może od strony Wieliczki, w każdym razie z tamtego brzegu Wisły, dolatuje huk dział. Jest coraz słabszy, wreszcie umilkł. I na chwilę w Krakowie zapanowała cisza, okropna, głucha cisza. Trwa to krótko. Są już na Podgórzu. Zaczynają iść Mostem t. zw. Trzecim, od Starowłóskiej, mostem Podgórkim, mostem Nowym, mostem Dębickim. Słychać dudnienie czołgów i słychać króki. Okropnie wiele kroków.

Chyba mi się coś zdaje? Chyba mgłę mam przed oczyma? Z Wawelu zabylną chorągiew czerwona, druga jest na Sukienicach. O, i na bramie Floriańskiej! O, na Barbakanie! Ach, jak ich dużo, jak bardzo dużo! Tyle, ile było do niedawna chorągwi ze swastyką, dokładnie tyle! Ja to znam na pamięć, ja to już widziałem raz w życiu i nie zapomnę nigdy. Mianowicie widziałem to w Sądny Dzien, we Lwowie.

Autor pierwszej książki polskiej, bajkopisarz, Biernat z Lublina, modlił się słowami: „Panie, zlam a rozrzuć przez Twoje miłosierdzie wszystką nienawiść i wszystkie chytrłości, złe rady, przewrotności wszystkich nieprzyjaciół naszych, boć nie wiemy, kiedy się uciec, jedno do Ciebie, Boże nasz, który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen”.

Czy Bierut z Lublina jest już w Krakowie? Może. Znowu stary egzista, widzę mój własny dom. Był pusty przez chwilę bardzo krótką. Może przez dzień, może przez kilka godzin. Wszystkiego Niemcy przecież nie zabrali. On jest mieszkający w dalszym ciągu. Któs się tam wprowadza. Chyba nie sam Bierut z Lublina, ale ktoś pomniejszy, jakaś plotka, nie gruba ryba. Choć i on nie był z pewnością grubą rybą, ponieważ z polskich komunistów on jeden utrzymał się na powierzchni i utrzymał się przy życiu tak długo. On także jest plotką. Zresztą, co my o nim wiemy? O wiele mniej niż o Biernacie z Lublina. To homo novus, urodzony w noc sylwestrową, w Lublinie, na przełomie 1944 i 1945 roku.

Radość moja to uczucie skomplikowane, zmagane i trudne, jeśli idzie o analizę. Np. nie umiałbym wyjaśnić, dlaczego boli mnie myśl, że znowu ktoś wprowadza się do mego domu. Angliki, nasi dobrzy gospodarze a ludzie tak świetnie zorientowani w zagadnieniach polityki, zdziwią się naszymi nastrojami. Zdarzyło się, że np. moi znajomi, Polacy, dostali od swych znajomych Anglików telegramy gratulacyjne po zajęciu Warszawy przez Rosjan. Odpowiedź na te depesze była długa, pełna informacji, wyjaśnień i charakteryzująca dokładnie nasze położenie. Ale Angliki jakoś nie zrozumieli, przeciwnie, wyrazili zdziwienie z powodu naszej reakcji. Jakto! Przecież te miasta już są wolne! Poza tym, obecnie kontakt z rodzinami, pozostałymi w Polsce, nie natrafi na najmniejszą trudności...

Obawiam się, że żaden Anglik nie zrozumie tej wierutnej bajki Bieruta z Lublina. Żaden Anglik nie pojmie, że właśnie teraz i dopiero teraz skończy się nasz kontakt z rodzinami, że to „oswobodzenie” odcina Polaków z Kraju od Polaków z emigracji, że urwą się liny, które przecięły i zano wszystko via Stawjarcia, Portugalia czy Szwecja przychodziły. Że niczym nie zaradzimy na głód, na nędzę naszych rodzin, ponieważ wysyłka paczek zostanie wstrzymana. Że nawet ustanie kontakt w drodze radia, ponieważ nowi okupanci wytopią odbiorniki w szybkim tempie, mając większą niż Niemcy rutynę w tym kierunku.



Po kapitulacji Warszawy — Głodni w obozie w Pruszkowie

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

NA ZAJĘCIE WARSZAWY PRZEZ ROSJAN

Generale, coś przezwaj dla innych się Borem A dla nas — o Lwim Sercu pozostał legenda. Uwieszony, gdy dzisiaj w obozie wieczorem Usłyszysz o Warszawie, wspominać gdy będą. Ze ostatnią z niej Niemiec ucieka ścigany I że z gruzów pod śniegiem, jak z mogiły bratniej, Oknem jakieś piwnicy lub chylikiem z pod ściany Wyziera jeszcze Polak gdzieś — także ostatni — W ten wieczór, twej odwadze skradziony okrutnej I wydarty wolności, co zaszła żaloba, Nie bądź, wodzu pobitych, samoty i smutny: Warszawa do apelu znów staje przed tobą.

Twój żołnierz suchem okiem dziś patrzy na czołgi. Gdy dudnia w naszym mieście, za pulkiem pułk wali. Kozacy i piechota z nad Donu, z nad Wołgi, Ze stępów znowu nrórwim nadciągą Moskali — I jeśli drgnie mu ostra, kamienna żrenica, To wtedy, gdy przez miasto, przez grób naszej matki. Wcisnęły w obcym tłumie się blade przemyca Jeniec z tajgi, strzęp mowy i strzęp polskiej czapki.

Twój żołnierz jest przy tobie i widzi w ten wieczór Ciemne stulecia innych, minionych wieczorów, Jakby w kurzuwie czasów na nowo dziś przeczuł Szturm na Pragę A dla nas widmo rzezi, po której w stolicy Na prostą trumnę sosny zabrakło i deski I ludzkiej izy dla żalu w kamiennej żrenicy.

Twój żołnierz wciąż pamięta: i jak ma zapomnieć

Twój żołnierz stąd, od sierpnia i września, co noce Widzi ten brzeg wiślany, co nazbyt daleko Leżał wtedy, by podać wam brzo do pomocy, Jak brzeg innego świata, choć tylko za rzeką: Tam czekano, jak w łóżu, aż wyjdą z podziemi Potomkowie Okrzej i spalą swe kości, By Polak zdobył wolność nie dłońmi swojemi Lecz by padł, bo Kreml takiej zakazał wolności.

Generale, coś przezwaj dla innych się Borem A dla nas — o Lwim Sercu pozostał legenda. Gdziekolwiek kto z nas w świecie dziś błądzi wieczorem Do twych żołnierzy wszyscy z powrotem przybędą, Do ścian lecających gruzem, do ruin, do miasta, By śród rozbitych rynków, kościotłów i łuków, Śród grobów z których tuna nad światem wyrasta Szedł nie regiment ruski, nie marszałek Żukow, Lecz aby tam powstała, wierna do Ostatka, I, jak duch niewidzialny, szła pokoleniami Miłość nasza raniona, wieczna nasza matka, A imię jej niech będzie wciąż pomiędzy nami.

Obecna sytuacja Słowacji

W chwili pisania tych słów więcej aniżeli połowa Słowacji znajduje się w rękach wojska sowieckiego, które posuwa się ze wschodu na zachód. Tak samo posuwają się masy mieszkańców Słowacji, wysiedlone przez Niemców z swych domostw lub dobrowolnie uciekające przed bolszewikami. Że to posuwanie się na zachód Słowaków musiało przybrać wielkie rozmiary, świadczy o tym okoliczność, że wojsko sowieckie w miastach od 12.000 do 20.000 mieszkańców znajdowało zaledwie 80 — 90 osób. A więc większość wsi i miast, do których wchodzi żołnierz sowiecki w Słowacji, jest pusta. Dlatego też radio moskiewskie często nadaje komunikaty, w których wzywa Słowaków, aby się nie bali, aby zostawali u siebie w domu i tam czekali na przyście wojsk sowieckich.

Jest rzeczą zrozumiałą, że wszyscy mieszkańcy nie mogli się ewakuować. Tyśiące ich zostało, ponieważ tak nakazywały im ich obowiązki. W Preszowie pozostał rz. kat. biskup msgr. Józef Carsky i gr. kat. biskup msgr. Paweł Gojdic jak również ewangelicki duchowny Włodzimierz Cobdra. Na Spiszu pozostał rz. kat. biskup msgr. Jan Votassak. Obaj biskupi katolicy (Vojtassak i Carsky) są znanymi słowackimi narodowcami i w polityce zawsze szli u boku ś. p. Andrzeja Hlinki. Publicznie popierali jego partię i byli jej zwolennikami. Biskup Jan Vojtassak odgrywał rolę polityczną i w republice słowackiej, gdzie był zastępcą przewodniczącego rady państwowej i członkiem „Hlinkowej Gardy”.

Do Rzymu nie nadeszły jeszcze informacje o tym, jak wojsko sowieckie odnosi się do tych wybitnych narodowców i katolickich pasterzy. Jedyne przez Londyn nadeszła wiadomość, że w Preszowie powstał „sąd ludowy”, który będzie sądził kłoboracjonistów i germanofilów. Trudno jest mówić o słowackich biskupach, jako o kłoboracjonistach lub germanofilach. Nie będą też sowietofilami, nie witali oni wojsk sowieckich w Słowacji. Jeszcze mniej będą czechofilami. Jeśli władze sowieckie pozwolą żyć katolikom biskupom, staną się oni nie tylko przedstawicielami myśli katolickiej, lecz również wykładnikami narodowej myśli słowackiej. Wszyscy Słowacy będą na nich patrzeć, jak na swoich przewodców i opiekunów.

W Słowacji zachodniej, w Bratysławie, jest jeszcze oficjalny rząd słowacki i prezydent republiki, msgr. Dr Józef Tiso. Mieszkańcy Bratysławy budują okopy i umocnienia. Niemcy postanowili w Bratysławie bronić Wiednia, Monachium i Berlina, podobnie jak bronili tych miast w Budapeszcie. Można przewidywać, że z głównego miasta Słowacji, zostaną jedynie ruiny, tak jak z Budapesztu czy Warszawy.

Co zrobi rząd Słowacji? Wszystko wskazuje na to, że rządowi temu nie pozostało nic innego, jak trzymać się swej dotychczasowej linii postępowania i ewakuować się z wojskami niemieckimi. A co potem, gdy Niemcy zostaną okupowane? Któż potrafi odpowiedzieć na to pytanie? A zresztą kogo by interesowała ta odpowiedź? Rząd, który upatrywał szczęście i przyszłość Słowacji we współpracy z Niemcami, wykona swe zadanie w chwili, w której opuści ziemię słowacką. Rząd ten na swe usprawiedliwienie tłumaczy, że udało mu się utrzymać Słowację poza wojną; że zapewnić mieszkańcom wysoki stopień dobrobytu. Do ostatnich czasów w Słowacji nie odczuwano się istotnie, że jest wojna, związane z nią udręki i restrykcje.

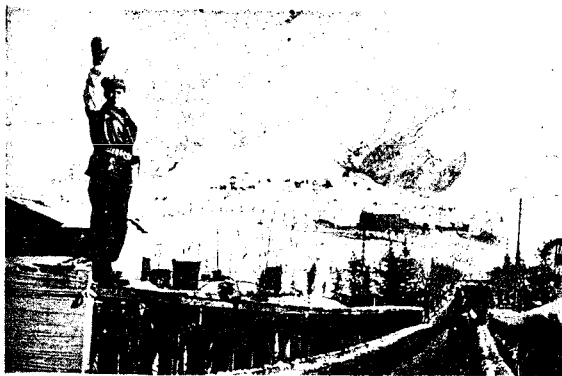
Wszystko to należy już do przeszłości. Obywateli słowacki ciężko znosił tę twarzą zmianę. Ziemia jego stała się polem bitwy. Niszczy się to wszystko, co wybudowano w ciągu ubiegłych lat. Wyszasta się w powietrze nowe tunele, mosty kolejowe, piękne budowle państwowe itd. Z powierzchni

ziemi zetrze się wszystko, co zostało wybudowane w czasach ostatnich.

Słowacja stanie się gospodarczo proletariatem, jednym z wielu proletariackich narodów Europy.

Alę nad materią panuje duch. A ducha nie można zupełnie ani odsunąć, ani zabić. Ten zdrowy duch słowackiego narodu umie cierpieć, a zawsze się odradza. Przypomnijmy sobie: przez tysiąc lat madzarskiego panowania mieli Słowacy zaledwie przez 5 lat trzy gimnazja słowackie. A jednak literatura i kultura słowacka wbrew temu wszystkiemu miały wysoki poziom. Słowacka rodzina zastępowała słowacką szkołę. Przez dwadzieścia lat okresu czeskiego Słowacy nie mieli swojego uniwersytetu. A przecież potrafili wyrzucić tyle inteligencji na uniwersytetach czeskich, polskich i innych, że mogła ona sprostać zadaniom, jakie stawiała przed nią słowacka republika.

Oczywiście, że cała ta inteligencja, która popierała ostatnie tezy polityki słowackiej, może być na „trybunałach ludowych” oskarżona o „kollaborację”. Większość jej może być rozstrzelana. Jednak przy życiu zostanie wiele z nich, którzy razem z ludem będą dalej wierzyli w lepsze jutro swojego narodu i państwa.



Fot. F. Maliniek

Regulariza ruchu na moście typu Bailey

Bierut z Lublina

(Dokończenie art. ze str. 3.)

Oto zgrubsza wyłożone motywy, które mają być bezsprzeczne i wielką radość z powodu wypędzenia Niemców z Polski. Ale są jeszcze inne. Bajka Bieruta z Lublina będzie rozwijała się konsekwentnie wedle wzorów znanych i już zbanalizowanych. Zapewne teatry zostaną uruchomione przede wszystkim. Przecież np. w Lwowie, już koło 1 października 1939 r., obecny mąż, już, jak się zdaje, nieobecny p. Wasilewskiej, tow. Korniejczuk, wezwał aktorów polskich i zaprosił ich, aby zagraли „Wesele” w Teatrze Wielkim, z którego wyrzuceni ich w dwa dni później. Ja znam na pamięć to „wesele”.

Również 1 października 1939 r. otwarto uroczyste szkoły, z których wyrzucono krzyż, zdobiąc ściany bardziej aktualnymi symbolami. Był w tych szkołach nie było okien, że w nich panowało psie zimno, to jakoś nie wpłynęło na zmianę decyzji. Muszą być szkoły! 5 października został otwarty uniwersytet lwowski, którego profesorów, razem z rodzinami, zaczęto wywozić w kilka miesięcy później do Kazakstanu i do innych słonecznych obłaci.

Teatr, szkoły, uniwersytet, prasa, mianowicie „wolna” prasa, to jedno oblicze tej bajki. Drugie to wyszukiwanie „kollaboracjonistów”, z których pierwszy i najważniejszy jest generał Bór-Komorowski. Współpracował bowiem z Niemcami przez sześćdziesiąt trzy dni powstania warszawskiego. Zaraz po gen. Bórze przyjdzie miejsce na innych „zdrajców”, zatem na oficerów i żołnierzy Armii Krajowej. Znałże wszystkich, co do jednego, to sprawa trudna, od czego jednak rutyna i zapal? Następną szczytą stanowić będą np. ci, w których domach mieszkali Niemcy. A Niemcy mieszkali w wielu domach, właściwie wszędzie. Potem przyjdzie kolejka na ludzi, mających przed nazwiskami jakiegokolwiek literki, więc nie tylko „hr.” czy „ks.” ale, i przede wszystkim, „dr.” „inż.” itp. Nawet ci z „dr.” czy z „inż.” są niebezpieczniejsi niż ci z „hr.” i z „ks.” Inteligencji to najgorszy wrogiemu ludu.

Wnioskując za pomocą analogii, należałoby spodziewać się „plebiscytu” w Polsce za jakiś miesiąc lub dwa, choć Bierut może wybrać inną drogę. Wiadomo, że sprawa przeprowadzonych tak sprawnie i tak jednomyślnych plebiscytów z jesieni 1939 roku, jakoś uciechła. Już nikt nie powołuje się na te spontaniczne akty woli ludu, już w większej cenie niż owe akty byłaby cesja połowy Polski dokonana przez wykłętą i pozbawioną obywatelstwa polskiego rząd londyński. Prawdopodobnie zamiast plebiscytu odbędą się wybory — powiedzmy — pięcio- albo i sześciopartyjny, bo i czegoś sobie mają załować. Jeden więcej przytomności w tym wypadku nie zawadzi.

W każdym razie te wybory będą tajne. Mianowicie dla wszystkich zostanie rzekomo tajna, jakim sposobem w całym np. Krakowie i w innych miastach, w całej Polsce, nie ma w ogóle socjalistów, narodowców, ludowców, są zaś wyłącznie komunisti. Nikogo innego! Nawet na lekarstwo! Sami komuniści...

Pewna bajka Bieruta z Lublina ma tytuł: „W każdej rzeczy końca patrzaj!” Pan Bierut z Lublina, jedyny komunista polski, który uchował się w Rosji tak długo przy tytułach koleżeńskich, ma przed sobą finał smutny. I może ten finał zastąpi naukę moralną w jego krwawej bajce?

Albowiem naród, który raz poczuł słodycz własnej narodowej i państwowej niezawisłości, nigdy z niej nie zrezygnuje i nigdy o niej nie zapomni. Ciągłe będzie się jej domagał i odzyska ją przy najbliższej sposobności.

Rząd Benesa z Londynu zgłosił się obecnie z chęcią przybycia do wschodniej Słowacji, aby z Koszyc, zajętych już przez armię sowiecką, rzucić ziemię Słowacji. Benes ma przyjechać osobiście po to, aby w Słowacji utworzyć nowy rząd. Nie rząd słowacki, ale czechosłowacki, całkowicie zależny od Moskwy.

Benes nie ma szczęścia do tworzenia rządów. Przed laty utworzył w Londynie rząd, który nie miał żadnej sily atrakcyjnej dla Słowaków. Na czele tego rządu stał msgr. Jan Szramek, dziś już 75 letni stary czeski centralista, na którego, przy ostatnich wyborach w Czecho-Słowacji w r. 1935, głosowało nieco więcej aniżeli 2% słowackich wyborców. Ma więc w Słowacji bardzo małą popularność. W tym rządzie londyńskim Szramek siedzieli przez długie lata czterech ministrów słowackich (Becko, Lichner, Stawik i Viesti), którzy jednak podawali za wiernych synów „narodu czechosłowackiego”. To była ich jedyna słaba strona. Drugą było to, że wszyscy czterech są protestantami. Benesowi w Londynie nie udało się znaleźć ani jednego Słowaka — katolika, któryby wstąpił do jego rządu. Wszyscy słowaccy katolicy, którzy są na emigracji, razem z niektórymi protestantami, jak Stefan Osusky, znaleźli się w ostrej opozycji wobec Benesa i Szramka. Jednego z nich, Piotra Pridavka, Benes zamknął w Anglii w obozie koncentracyjnym i mimo dwuletniego śledztwa zanim Piotr Pridavok został zwolniony i mógł utworzyć „Slovak National Council” — z siedzibą w Londynie i z programem państwa słowackiego, bez niemieckiej opieki.

Jest rzeczą możliwą, że Benesowi uda się znaleźć w Koszycach jakiegoś katolika, którego weźmie do rządu. Ale czy uświadomiony katolik i uświadomiony Słowak zgodzi się być ministrem w rządzie Benesa, to wielkie pytanie.

Jeszcze większe pytanie, czy za takim „katolikiem” poszaby Słowacy w 85% katolicka, aby współpracować ze Związkiem Sowieckim i to jeszcze w ramach przyszłej centralizującej republiki czechosłowackiej.

Takie są wewnętrzne kłopoty Benesa. Ale są także kłopoty o charakterze międzynarodowym. Ruś Podkarpacka oświadczyła, że chce przyłączyć się do Ukrainy sowieckiej. Czesi, jak się mówi, już wyrazili na to swoją zgodę. Bez walki oddali zachodnie ziemie Czecho-Słowacji w r. 1938 Hitlerowi, bez walki oddają w r. 1945 wschodnie ziemie Czecho-Słowacji (jeszcze istniejącej) Józefowi Stalinowi. Lecz w programie Ruś Podkarpackiej jest, że do niej winna należeć wschodnia Słowacja z okręgami Zemplin, Stris, Abauj, Gemer i Spisz. Tytuł do pretensji: na tym obszarze mieszka 70.000 gr. katolickich i 5.600 prawosławnych Russinów.

Jeżeli Benes nie zgodzi się na takie okaleczenie Słowacji, straci zaufanie Moskwy. Jeżeli się zgodzi, Słowacy jak jeden głaz staną przeciw niemu i pod wodzą słowackich komunistów, którzy w swojej prasie nielegalnej już nieraz wypowiadali się za sowiecką republiką słowacką w granicach, jakie miała Słowacja przed dyktanodem wiedeńskim w roku 1938.

Tak więc Słowacja krwawiąca i ubożająca, wchodzi na arenę polityki europejskiej. Nie trzeba się obawiać. Losy jej są w rękach Opatrzności. Prawa jej popiera milion Słowaków w Ameryce. Jest tu również i przyjaźni sąsiadkiej Polski, która po zerwaniu stosunków dyplomatycznych z rządem Benesa, ustami rządu Arciszewskiego wypowiedziała się, że chce mieć jak najprzyjaźniejszy stosunek i z narodem słowackim. Po ciemnej nocy zawsze następuje słoneczny ranek. Ufajmy, że Słowacja doczeka się wreszcie prawdziwej i trwałej wolności.

Zygmunt Nowakowski

Oficy

Ambasador R.P. przy Watykanie dr. K. Papee wpłacił honorarium w wysokości 740 lirów na Fundusz Pomocy Ludności Warszawy.

D. I.

KRYMSKIE UCHWAŁY

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

„Il Giornale del Matino” w depeszy z Moskwy donosiło, że wyniki konferencji trzech w Jaitcie uważane są w Rosji za „całkowity tryumf sowieckiego punktu widzenia we wszystkich sprawach co do których istniały sprzeczne poglądy”. Jesteśmy tego samego zdania. Na konferencji trzech Rosja Sowiecka odniosła jedno ze swych największych zwycięstw politycznych, które umożliwi jej dalsze realizowanie swego mocno zarysowanego i konsekwentnie wykonywanego planu.

Nie trudno było przewidzieć, że marsz Stalin będzie miał na konferencji najsilniejszą pozycję. Już sam fakt, że odbywała się ona na ziemi sowieckiej i że kierownicy dwóch mocarstw anglosaskich byli tam gośćmi swego północnego alianta, stał się poniekąd symbolem układu sił, który wytworzył się w obozie sojuszników. Ale do tego doszły jeszcze inne okoliczności. W trójce, która sięga po rządy nad światem, Rosja jest krajem najmniejszej jak się okazuje, przygotowanym militarnie, politycznie i psychicznie do wojny i do rewolucji, którą wojna pociąga, ona jedna więc, czego chce konkretnie i wyraźnie, jej cele wojenne nie giną w mgławicy frazesów, którym nadaje się ku zdumieniu świata coraz to inne znaczenie.

Dodać się tu do tego względu bardziej jeszcze namacalnie. Alianci anglosascy mimo licznych prób nie potrafili dotychczas przebić linii Zygryda, wojska sowieckie natomiast w ciągu kilkunastu dni zajęły całą niemal Polskę i znalazły się pod Berlinem.

Argumenty z pola bitew są oczywiście najbardziej przekonujące w czasie wojny, bez względu na to, jak oceniać będzie sukcesy sowieckie oraz ich istotne przyczyny.

Do pełnego tryumfu sowieckiego punktu widzenia przyczyniły się również znamienne posunięcia dyplomacji sowieckiej, jak i oczywiście najzupełniej „spontaniczne” wystąpienie komunistów w poszczególnych krajach. Tak się złożyło, że na kilka miesięcy przed konferencją w krajach należących do brytyjskiej strefy wpływów zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Niepokoje we Francji, komplikacje polityczne we Włoszech, strajki i rozruchy w Belgii, przede wszystkim zaś rewolucja w Grecji. Pozycja Anglii była w krajach tych poważnie zagrożona. W Grecji Wielka Brytania została zmuszona do użycia sił zbrojnych przeciw komunistom. Wydało się, że cała koncepcja stref wpływów zaczęła się rozpaść. Rosja już sięga po całą Europę, że Anglia będzie musiała wycofać się z Aten i t. Przeprowadzić to okazało się przedwczesne. Narazie Rosja zamierza umocnić się na zdobytych pozycjach we własnej strefie. Pragnie zorganizować poza zasięgiem wpływów mocarstw anglosaskich obszary, które zwiększają ludność krajów podległych w ten czy w inny sposób Moskwie o 100 milionów mieszkańców, czynią z Rosji pierwsze mocarstwo świata. Rosja narazie pragnie więc utwierdzić koncepcję stref wpływów i silniej jeszcze zarysować swoje władanie nad własnymi poddanymi i wasalami. Zamieszki w brytyjskiej strefie znakomicie posłuży do osiągnięcia tego celu. Zaczęły też one wygaszać jak na zawołanie, gdy Rosja zdolała uzyskać zgodę na fakty dokonane stwarzane przez nią w Europie środkowo-wschodniej. Metoda okazała się dobra. Ale dlatego niechaj nikt nie przypuszcza, że nie będzie powtórzona przy najbliższej sposobności.

Grecka rozgrywka

Rewolucja w Grecji nie była najlepszym pociągnięciem z punktu widzenia propagandy komunistycznej. Żołnierze brytyjscy, którzy musieli walczyć w Atenach z Ełasem, nie staną się już nigdy zwolennikami komunistów. Cięższą się wyjątkowym poważaniem w brytyjskich i światowych kręgach radykalnych przywódca angielskich związków zawodowych sir Walter Citrine po pobycie w Grecji i po obejrzeniu tam dwóch tysięcy trupów Greków cywilnych zmasakrowanych ohydnie i według dobrze znanych reguł komunistycznych wystąpił z jednym z najostrejszych protestów komunistycznych, jaki wydano w czasach ostatnich i on też przeciwstawił się energicznie wpuśczeniu na kongres związków zawodowych delegatów bandy lubelskiej. A więc efekty propagandy nie były całkowicie pozytywne.

Natomiast w dziedzinie politycznej rozgrywki w Grecji dały Rosji wyniki, które

chciały osiągnąć. Nie wiemy oczywiście, czy dyplomaci sowieccy stawiali wprost zadanie: Polska za Grecję, czy dawali do zrozumienia, że każda zbrojna interwencja brytyjska w Atenach upoważnia Rosję do podobnych interwencji w Polsce, ale faktem pozostaje, że wszystkie trudności polityczne i wojskowe w Grecji zostały usunięte w czasie niemal co do minuty wraz z „ciemnymi trudnościami polskimi” na konferencji trzech. Uchwały jej oraz wyniki rokowań pokojowych rządu greckiego z komunistami z Eam'u i Ełasu ukazały się w prasie jednocześnie.

W tym samym czasie zakończył się również kryzys polityczny w Belgii, gdzie powstał nowy rząd pod kierownictwem socjalisty van Ackera i z udziałem dwóch komunistów. Kto wie, czy nie jest to wskazówka dla równoległego potraktowania koncepcji „tymczasowego rządu polskiego”, do którego p. Mojłotów może zechce dopuścić dwóch członków wziętych z grona ludzi uważanych w Moskwie za otwartych agentów Wielkiej Brytanii. Wet za wet — oto hasło tej przyjacielskiej polityki uprawianej w Europie. Istnienie stref wpływów, opartych na wzajemności, znakomicie ułatwia przeprowadzenie tej metody temu zwłaszcza partnerowi, który okaże więcej inicjatywy, pomysłowości i bezwzględności.

O ile jednak uspokoiło się narazie w Grecji i w Belgii, o tyle zaniósł się na nowo komplikacje we Francji, której niezadowolone z konferencji trzech będzie zapewne wykorzystane. Gra idzie dalej.

Japońska przynęta

Ze Stanami Zjednoczonymi Rosja nie posiadała układu w sprawie stref wpływów, natomiast posiadała pod ręką argument japoński. Ilekroć dyplomaci i politycy amerykańscy mają spotkanie się z przywódcami Rosji Sowieckiej, ilekroć zaczynają ukazywać się na ślad, ni z ową w prasie całego świata wiadomości o jakichś nowych spiskach rosyjsko-japońskich lub o próbach pośredniczenia rządu japońskiego między Moskwą a Niemcami. Nie chcemy twierdzić, by wiadomości te były całkowicie wyssane z palca, wręcz przeciwnie — Rosja i Japonia nie miały dotychczas interesu, by walczyć ze sobą — ale o ile normalnie prasa światowa milczy na ten temat, staje się ona niezwykle gadatliwa przed każdym spotkaniem Roosevelt-Stalin lub Mojłotów-Stettinius. I zwykle jest tak: o ile przed spotkaniem mówi się więcej o przyjaźni japońsko-rosyjskiej, o tyle po spotkaniu wszyscy zaczynają uważać wojnę rosyjsko-japońską za pewną... aż do następnej konferencji.

Sen. Connally, człowiek poważny, bo prezes senackiej komisji spraw zagranicznych, oświadczył, jak donosiło z Waszyngtonu „Risorgimento Liberale”, że „sądzi, iż Stalin powiedziałoby Rooseveltowi i Churchillowi o swoim zamiarze uczestniczenia w wojnie przeciw Japonii”. Connally dodawał: „Oczywiście nie posiadamy żadnej wiadomości w tej sprawie, ale wierzę z całego serca, że Rosja przystąpi do wojny przeciw Japonii”.

Agencja Associated Press donosiła, że wiarę tę podziela znaczna część kongresu amerykańskiego, opierając się domniemaniu na następujących spostrzeżeniach: 1) zorganizowanie wreszcie ścisłej współpracy między sztabami trzech mocarstw, 2) wyznaczenie dnia 25 kwietnia 1945 jako daty zebrania narodów zjednoczonych w San Francisco, co, jak się okazuje, posiada specjalne znaczenie, gdyż w tym dniu winna Rosja określić swe stanowisko co do dalszego trwania japońsko-sowieckiego układu o nieagresji, którego termin wygasa. Oczywiście opinia amerykańska oczekuje, że Rosja w tym dniu wypowie powyższy układ, co pozwoli jej przystąpić do koalicji przeciwjapońskiej, 3) wymienienie w uchwałach krymskich dwukrotnie Chin, które wezwane zostały do wystąpienia obok wielkich mocarstw zaproszonych na konferencję w San Francisco. Dotychczas Rosja unikała ze względu na Japonię zestawienia swych podpisów z chińskimi.

Czy istotnie można na powyższych spostrzeżeniach opierać nadzieję, że Rosja przystąpi do wojny z Japonią — przyszłość może niedaleka pokaże. Natomiast faktem jest, że Stany Zjednoczone, które jechały na konferencję trzech pełne krytycyzmu w stosunku do stref wpływów, obecnie zatwierdziły tę koncepcję w umocnionej jeszcze formie. Nie sądzimy, by uczyniły to za darmo. Stwierdziliśmy tydzień temu, że dopóki trwa wojna japońsko-amerykańska i dopóki nie wyjaśni się postawa Moskwy na Dalekim Wschodzie, Stany Zjednoczone będą miały w stosunku do Rosji ręce związane.

Niemcy jako jabłko niezgody

Jeżeli Stanom Zjednoczonym wiąże ręce wojna z Japonią dla Wielkiej Brytanii decydującym zagadnieniem jest wciąż wojna z Niemcami. Dopóki wojna ta trwa, Wielka Brytania rozważać będzie wszystkie zagadnienia europejskie pod kątem widzenia tej walki. Działając zaś do jak najszybszego i gruntownego pokonania Rzeszy, gotowa jest na jak najdalsze ustępstwa na rzecz... Rosji.

Ponadto można zauważyć, że przed każdą konferencją angielsko-sowiecką, ukazują się wiadomości nie tylko o rokowaniach japońsko-sowieckich — ale również niemiecko-sowieckich. I to ma swój, może nadmierny wpływ na postawę Wielkiej Brytanii.

Ostatnie obawy na temat odrębnego pokonania niemiecko-sowieckiego przybrały inną jeszcze postać. Z chwilą wejścia bolszewików na terytory Rzeszy aktualne stało się zagadnienie wprowadzenia tam przez Moskwę sławnego „Komitetu Wołny” Niemców”, a raczej wprost generałów niemieckich z Rzeszy von Paulusem na czele, którzy dostawczy się do niewoli sowieckiej stali się gorliwymi orędownikami „odwiecznej przyjaźni niemiecko-rosyjskiej”. Generałom tym pozwala się przemawiać do narodu niemieckiego, wyzwać go do powstania przeciw Hitlerowi i zapewnianiu, że jest to jedyna droga, by w oparciu o Rosję zachować niepodzielność, się, a nawet armię niemiecką. A więc gdy z jednej strony agentów z komitetu lubelskiego podnieca się do żądania granicy po Odrę, a nawet za Odrę, generałom niemieckim pozwala się mówić wręcz coś innego i bronić „niepodzielności” Rzeszy. Znosi się więc na „nową” wojnę polsko-niemiecką, a raczej bierutowo-paulusową, w której arbitrem będzie oczywiście Stalin — a można być pewnym, że sojusz z Niemcami posiadać będzie dla niego większe znaczenie niż sojusz z Bierutem. Lecz tym znależymy się dziś przejmujemy. Natomiast w oświadczeniu Anglii leży, by w Berlinie nie powstał rząd prosowiecki i nie rozciągnął władzy na całą Rzeszę.

Czy uchwały krymskie zabezpieczają Anglię przed tym niebezpieczeństwem? Jeżeli uwzględnić ustępstwa poczynione przez nią na innych odcinkach europejskich — a zwłaszcza w Polsce — można zaryzykować twierdzenie, że Wielka Brytania uzyskała jakieś zobowiązania sowieckie w sprawie Niemiec. Natomiast sam tekst uchwał o tym nie wspomina. Zagadnienie przyszych, powojennych rządów niemieckich zostało całkowicie pominięte. Można by z tego wnosić, że albo Niemcy przez dłuższy czas będą pozbawione własnego samodzielnego i suwerennego rządu, albo też, że zagadnienie rządu w Niemczech jest otwarte.

Natomiast przyjęta została zasada nie wspólnej okupacji Niemiec, ale podziału ich na trzy strefy okupacyjne, co oczywiście wobec różniących się metod politycznych i ustrojowych Rosji oraz państw anglosaskich prowadzi będzie do podzielenia Rzeszy na trzy odrębne strefy wpływów rządzone — niezależnie i oddzielnie. Jest to więc zamaskowany rozbiór Niemiec, dający okupantowi bardziej bezwzględne pole do pomysłowej polityki.

Być może niektórzy dopatrywać się będą zabezpieczenia przed rządami generałów niemieckich z Moskwy w uchwałach zwrotnych przeciw militarzom niemieckiemu i zapowiadających zniesienie sztabu niemieckiego. Co do nas niech nam będzie wolno pozostać tu sceptycznym; po doświadczeniach z wojny ubiegłej. Niemcy podzielone na trzy strefy nie przestaną być jako „całość” przedmiotem zabiegów i gry. One oraz ich generałowie. Partia komunistyczna istotnie będzie we wszystkich strefach okupacyjnych. Potrafi ona zorganizować „spontaniczne” demonstracje „demokratyczne” na wszelkiej wypadek i na wszelkie okoliczności.

Francja — państwo II klasy

Francja nie została zaproszona na konferencję trzech choć do ostatniej chwili oczekiwano w Paryżu, że takie zaproszenie nadejdzie. Zignorowanie jej wywołało w kręgach paryskich duże niezadowolenie, które z pewnym trudem usiłuje się obecnie załagodzić. Pismo „La France Libre” stwierdza, że Francja i Chiny potraktowane zostały przez trzy wielkie mocarstwa jako państwa II klasy. Pismo zaznacza, że „Francja wcale nie domagała się zaproszenia” w drugiej kolejce na konferencję w San Francisco. „Konferencja mogła się odbywać również dobrze bez udziału Francji. Również mogła być podejmowane decyzje bez niej. A jednak ona i tylko ona pozostaje panią swego losu”.

Agencja Associated Press ogłosiła oświadczenie pewnej osobistości francuskiej, która stwierdzała, że „wydaje się to sprzeczne z logiką, by można było decydować o losie Niemiec w Europie bez porażenia się Francji”.

Jak wiadomo, uchwały w Jaitcie wspominały dwukrotnie o Francji. Przewidywać więc francuską strefę okupacyjną w Niemczech oraz udział Francji w komisji kontrolnej nad Niemcami, a także mówią o niej, jako o państwie współzaprzącającym narody zjednoczone na konferencję w San Francisco. Natomiast uchwały konferencji „trzech” nie wspominają ani o uregulowaniu wschodnich granic Francji, ani o Josie Zagłębła Sarry, Nadrenii i Zagłębła Rukry. Wszystkie te sprawy żywo interesują opinię francuską i były przez nią poruszane w przededniu konferencji.

Z wiadomości nadchodzących z Paryża wynikałoby, że na francuskiej radzie ministrów sprawa ustosunkowania się do uchwał konferencji „trzech” wywołała nie małe trudności. Prasa podała do wiadomości, że gen. De Gaulle nie ukrywał „złego humoru” ambasadorom trzech wielkich mocarstw, którzy w nocy przyszli mu oznajmić o wynikach konferencji w Jaitcie. Na zebraniu francuskich przywódców niektórzy politycy Francji domagali się odrzucenia uchwał konferencji trzech. W końcu jednak „większość ich łącznie z komunistami przekonała gen. De Gaulle oraz jego otoczenie, iż ze względu na osiągnięcie całkowitego porozumienia przez trzy mocarstwa, Francji nie pozostaje nic innego jak przyłączyć się do nich”.

Reakcja Francji wyraziła się w inny charakterystyczny sposób. Oznajmia ona, że przystępuje do ludowych wielkiej bazy strategicznej w Dakarze na zachodnich brzegach Afryki. Dakarem interesowały się zawsze z punktu widzenia wojskowego i politycznego Stany Zjednoczone.

W parlamencie zaś angielskim potoczyła się dyskusja na temat pozycji Francji w Syrii i Libanie. Byli posłowie Wielkiej Brytanii w tych krajach gen. Spears prowadziła odwołaną agitację na rzecz całkowitego niezależnienia obu tych krajów arabskich od wojskowej supremacji Francji. W Beirutie doszło niedawno do nowych rozruchów na tle żądania Francji, by miejscowe oddziały wojskowe Libanu były podporządkowane dowództwu francuskiemu. Podobne demonstracje odbyły się w Damaszku. Koła polityczne angielskie żywo interesują się tą kwestią, domagając się od rządu brytyjskiego wyjaśnienia, jak dalece sięgały zobowiązania Anglii wobec Libanu i Syrii i czy Wielka Brytania udzieliła gwarancji niezależności obu tym krajom. Czyżby więc Anglia nie miała zaufania do polityki francuskiej na Lewanie? Czyżby niepokoiła się o pozycję strategiczną Libanu?

W zapowiadanej przemówieniu gen. De Gaulle zamierza określić stanowisko Francji w jej posiadłościach kolonialnych, jak również w krajach, gdzie sprawowała mandat z ramienia Ligi Narodów. Jasne jest jednak, że nowy konflikt francusko-angielski o Liban i Syrię jest wyrazem poważniejszej rozgrywki między partnerami

(Dokończenie art. na str. 6)

Odbyła się konferencja wielkiej trójki na sowieckiej ziemi, na Krymie.

Po konferencji wydany został komunikat, którego ustęp dotyczący Polski podajemy poniżej.

Przed konferencją wielkiej trójki Rząd Rzeczypospolitej wręczył memorandum rządowi Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Po konferencji Rząd Rzeczypospolitej wydał oświadczenie.

Poniżej poza dokumentem wielkiej trójki znajdzie nasi czytelnicy szereg innych dokumentów

Oświadczenie krymskiej konferencji trzech w sprawie Polski.

Podajemy ustęp oświadczenia konferencji trzech dotyczący Polski w tłumaczeniu z angielskiego tekstu.

„Przybyliśmy na konferencję krymską zdecydowani znaleźć rozwiązanie różnic naszych poglądów odnośnie Polski. Przedyskutowaliśmy w pełni wszystkie aspekty tego zagadnienia. Potwierdziliśmy nasze wspólne pragnienie, by Polska była silna, wolna, niepodległa i demokratyczna. W wyniku naszych dyskusji zgodziliśmy się na warunki, na których powinniśmy być utworzony nowy polski rząd jednolity narodowy, w taki sposób by mógł on być uznany przez trzy wielkie mocarstwa. Osiągnięte porozumienie brzmi:

Rząd Polski

„W Polsce powstała nowa sytuacja w wyniku jej całkowitego wyzwolenia przez armię czerwoną. Wymaga to utworzenia polskiego rządu tymczasowego, który mógłby się oprzeć na szerszej podstawie, niż to było możliwe przed ostatnim wyzwoleniem Polski Zachodniej.

„Rząd tymczasowy, który obecnie działa w Polsce powinien przeto być zreorganizowany na szerszej demokratycznej podstawie, a na skład jego powinni wejść demokratycznie przywódcy polscy z Kraju i z pośród Polaków z zagranicy. Ten nowy rząd będzie nazywany Polskim Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej.

„Mołotow, Harriman i Sir Archibald Clark są upoważnieni jako komisja do konsultacji w pierwszej instancji w Moskwie z członkami obecnego rządu tymczasowego i z innymi demokratycznymi przywódcami polskimi wewnątrz Polski i zagranicą w celu reorganizacji obecnego rządu według powyższych zasad.

„Polski Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej będzie zobowiązany do przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów, jak tylko to będzie możliwe, na za-

DOKUMENTY

sądzie głosowania powszechnego i tajnego. W wyborach tych będą miały prawo wziąć udział i wystawić kandydatów wszystkie demokratyczne i antyhitlerowskie partie.

„Gdy Polski Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej zostanie utworzony zgodnie z powyższymi zasadami, rząd ZSRR, który utrzymuje stosunki dyplomatyczne z obecnym rządem tymczasowym w Polsce i rząd Zjednoczonego Królestwa oraz rząd Stanów Zjednoczonych nawiążą dyplomatyczne stosunki z nowym Polskim Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej i dokonają wymiany ambasadorów, przez którą oboje rządy będą informowane o sytuacji w Polsce.

„Szefowie trzech rządów uważają, że wschodnia granica Polski powinna przebiegać wzdłuż linii Curzona z poprawkami w niektórych rejonach od 5 do 8 km na korzyść Polski.

„Uznają oni, że terytorium Polski powinno być istotnie powiększone na północy i zachodzie. Uważają, że odnośnie rozmiarów tych terytorialnych powiększeń należy wysłuchać opinii nowego Polskiego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej na normalnej drodze, przeto ostateczne określenie granic Polski na zachodzie powinno być odłożone do momentu zwołania konferencji pokojowej.

Premier rządu R. P. mówi

„W czwartek po południu odbyło się zebranie anglo-polskiego komitetu parlamentarnego, pod przewodnictwem kapitała Allana Grahama. Komitet podejmował członków rządu polskiego. Wśród obecnych znajdowali się: premier Arciszewski, kilku ministrów i zastępcę przewodniczącego Rady Narodowej Skalak. Obecnych było ponad 60 członków obu izb brytyjskich.

„Premier Arciszewski zwrócił się do zebranych mówiąc między innymi, że pomimo 5 lat walki z okupacją i terrorem niemieckim Polacy nigdy nie stracili wiary w odzyskanie niepodległości i Polacy na dalszą wiarę, iż parlament brytyjski z powodzeniem stanie w obronie zasad sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych jak również w obronie niepodległości Polski i innych krajów...

„Zebranie poprzedził odczyt porucznika Nowaka, w jednej ze sal konferencyjnych parlamentu brytyjskiego. Porucznik Nowak mówił o powstaniu warszawskim, a odczyt

jego wywołał żywe zainteresowanie w słuchaczy. (Wg depeszy PAT)

„Rząd polski odrzuca decyzję Jalty”

Podajemy wiadomość za rzymskim dziennikiem „Italia Nuova”:

Londyn, 15. II w nocy. Rząd polski w Londynie zebrał się na konferencję w celu udzieleniu wyczerpujących wyjaśnień w sprawie odrzucenia projektu konferencji trzech, dotyczącego rozwiązania sprawy polskiej.

„Premier rządu polskiego w Londynie Tomasz Arciszewski po zakończeniu obrad rządu oświadczył:

„Utrzymuję nadal moją odmowę w sprawie akceptacji decyzji konferencji w Jaltie dotyczących Polski, ponieważ ich przyjęcie oznaczałoby zrzeczenie się terytorium nadzwyczaj wielkiego i skazanie olbrzymiej ilości Polaków na niewolnictwo.”

„Jednocześnie w swojej odezwie skierowanej do wojsk polskich walczących we Włoszech i Francji rząd londyński nawołuje do wypełniania swoich obowiązków, zachowania spokoju, godności i solidarności, oraz utrzymania braterstwa broni z żołnierzami sił zbrojnych W. Brytanii, Kanady Stanów Zjednoczonych i Francji, z którymi oddały polskie są związane węzłami krwi, przełanej we wspólnych walkach.”

List p. Mikołajczyka do „Daily Herald”

„Daily Herald” z dn. 16. II ogłosił, list Mikołajczyka, adresowany do redakcji tego pisma. W liście swym Mikołajczyk pisał, że korespondent dyplomatyczny „Daily Herald” w wiadomości z dnia 14 lutego podał, że plany w stosunku do Polski, powzięte na konferencji krymskiej oparte są na sugestjach jego — byłego premiera polskiego. Mikołajczyk stwierdza, że wielokrotnie już poprzednio ujawniał swe stanowisko w sprawie konfliktu polsko-sowieckiego. Według niego dwa odrębne problemy cechują to zagadnienie, a mianowicie problem granic i kwestia rządu. Są to punkty wyjściowe dla podejmowania wszelkich decyzji. Co do sprawy granic, zdaniem Mikołajczyka wielka trójka winna gwarantować granice Polski, przy czym był zdania, że jednocześnie z granicami na wschodnim winne być ustalone granice zachodnie i północne. Zawsze obstawał przy tym, że Lwów i zagłębie naftowe winne pozostać przy

Polsce. W sprawie rządu, zdaniem jego, rząd polski winien być oparty o wszystkie stronnictwa polityczne, jednak nigdy nie twierdził, że rząd taki powinien powstać przez rozszerzenie komitetu lubelskiego. W konkluzji Mikołajczyk stwierdza, że nikt nie może być zdania, że decyzje powzięte na konferencji krymskiej oparte były na jego sugestjach.

„Kwestia polska i stanowisko amerykańskie”

„Giornale del Mattino” z dn. 16 lutego podaje:

„Ze wszystkich decyzji powziętych na konferencji krymskiej przez „trzech” bez wątpliwości największą sprawą kłopotu prez. Rooseveltowi to, żeby amerykańska opinia publiczna strawiała propozycję rozwiązania trudnego i skomplikowanego problemu polskiego.

„Prezydent uświadamiając sobie tę trudność, której pewną jest spotęgowana przez istnienie licznych stowarzyszeń polsko-amerykańskich, mających wpływ w głównych ośrodkach politycznych i strategicznych Stanów Zjednoczonych, jak np. w Pittsburgu, Buffalo, Detroit, Cleveland i Chicago nie stracił czasu, żeby uchronić się lub uniknąć niebezpieczeństwa, które zarysowuje się na horyzoncie i wystął z pospiechem swoich wpływowych współpracowników z instrukcjami odpowiadającymi danym wypadkom i przygotowujących teren przed jego przyjazdem do ojczyzny.

„Ze swej strony jego przeciwnicy polityczni również nie tracą czasu i przy pomocy wszystkich stowarzyszeń polsko-amerykańskich rozpoczynają atak, uważając konferencję krymską za „drugie Monachium” i oskarżając Prezydenta, że z łagodnością poddał się życzeniom Rosji w sprawie Polski.

„Pierwszy, który wziął w obronę Prez. Roosevelt i jego politykę krymską był kierownik Urzędu Mobilizacji James F. Byrnes, który natychmiast po powrocie do Stanów Zjednoczonych z pospiechem złożył pierwsze oświadczenie dotyczące kwestii polskiej, o której sam się wyraził, że „jest sprawą straszliwie złożoną i trudną”. „Byrnes uświadł zwrócić uwagę na szczególną konieczność trzech mocarstw sojuszniczych, które teraz czynią największy wysiłek militarny w tej wojnie, obalenia nazizmu i dościsła do kompromisowego rozwiązania problemów, któreby w możliwie najlepszy sposób pogodziło sprzeczne punkty widzenia i nie naraziło na niebezpieczeństwo jednolitości akcji, czego przede wszystkim wymaga obecna chwila.

(Dokończenie na str. 10)

mi silniejszymi od Libanu, a nawet od Francji. Wiąże się on z nowym układem sił zarysowujących się w świecie między trzema wielkimi mocarstwami i między Anglią a Rosją, która dla względów taktycznych popiera Francję.

Trudności polityczne i gospodarcze Francji zagroziły, jak twierdzą w Londynie, osobistej pozycji gen. de Gaulle. Twierdzi się tam, że jeżeli trudności te nie będą przezwyciężone, poważne niebezpieczeństwo może zagrozić wszystkim sprzymierzeńcom oraz ich walce o zwycięstwo. „Odnosi się wrażenie, że jeżeli natychmiast nie udzieli się pomocy Francji, gen. de Gaulle stanie wobec groźnej sytuacji. Jeżeli szef rządu francuskiego nie zapewni swemu krajowi jakiegoś poważnego sukcesu, jak np. sojuszu wojskowego anglosasko-francuskiego w zamian za trudności gospodarcze, które przeżywa kraj, Francja gotowa jest jeszcze bardziej rzucić się w ramiona Rosji. Z tego względu opinia angielska zakłada Churchill, by nie zaniedbać żadnego wysiłku w niesieniu pomocy Francji i w doprowadzeniu do sojuszu francusko-brytyjskiego”. Otóż nie jest tajemnicą, że polityka angielska najbardziej obawia się zbliżenia Francji i Rosji na odcinku Lewantu.

Narazie rząd francuski wydał oświadczenie, z którego wynika, że „zgadza się z wielu decyzjami powziętymi w Jaltie, ale zagadnienie organizacji pokoju wymaga — jego zdaniem — dalszego jego studiów”.

Wynika z tego jasno, że zagadnienie Francji nie zostało rozwiązane na konferencji trzech, że sytuacja jej pozostaje nieujawniona, jej trudności nadal napięte, rozgoryczenie jej znaczne, co wszystko razem może istotnie prowadzić do różnych

KRYMSKIE UCHWAŁY

(Dokończenie ze str. 5),

jeszcze gier dokola Francji i w samej Francji, które jedynie zdecydowana woła Francuzów utrzymania pełnej niezależności i pozycji wielkiego mocarstwa może rozwiązać.

Sprawy pominięte

Komunikat konferencji „trzech” nie wspominał ani słowem o innych państwach „wyzwolonych” w Europie — m. in. pominał sprawy włoskie — za wyjątkiem Jugosławii, w stosunku do której potwierdził tylko układ Tito-Subasice. Uchwała „trzech” zaznaczyła jedynie, że na konferencji mówiono o sprawach bałkańskich. Czy mówiono też o Turcji? Na ten temat w czasie trwania konferencji ukazywały się w prasie różne pogłoski. Twierdzono więc, że Sowietom zażądają kontroli militarnej nad Cieśniną, „Il Quotidiano” w depeszy z Londynu przypomniał podróż obecnego premiera Saragózu we wrześniu 1939 r. do Moskwy. Był on wówczas wezwany jako minister spraw zagranicznych Turcji przez rząd sowiecki, który po zajęciu wraz z Niemcami Polski zaproponował Turcji wzniesienie umocnień sowieckich dokola Cieśniny Dardaneelskich. Propozycja sowiecka zmierziała po prostu do wydania Cieśniny pod kontrolę wojskowej Rosji. Premier turecki, który zmuszony był czekać w Moskwie kilka tygodni na widzenie się z Mołotowem zajęłm wówczas ucztowaniem z p. von Ribbentropem, nie przyjął do wiadomości propozycji sowieckich i powrócił do Ankarę. Po jego przyjeździe rząd turecki zawiadomił o stanowisku Ro-

sy rząd brytyjski, który w odpowiedzi na to zawarł z Turcją sojusz, zobowiązując się do udzielenia jej natychmiast pomocy w wypadku uderzenia trzeciego mocarstwa na Bosphor i Dardanele.

Przypomnienie tej sprawy właśnie teraz jest dość charakterystyczne. Prasa raportuje, jakie znaczenie posiadają kłauzule sojuszu anglo-tureckiego w chwili obecnej. Jak wiadomo, wojskowa misja brytyjska w Turcji opuściła swego czasu Stambuł i naraziła rząd brytyjski zawiesić dostawy broni i amunicji do Turcji. Do Londynu wszakże nadeszła z Madrytu wiadomość, że na „zjeździe trzech” Stalin ponowił swą propozycję z roku 1939 i zażądał baz wojskowych w strefie Dardanele. W roku 1940 Mołotow wysunął identyczne żądania pod adresem Hitlera, co stało się jednym z powodów wojny niemiecko-sowieckiej. Co się stanie teraz?

Cele „ideowe” wojny

Na konferencji „trzech” podpisano również wniośną deklarację na temat „wyzwolonej Europy”. Jest w niej mowa o wielu pięknych rzeczach, jak o pomocy dla ludów Europy wyzwolonej, przywróceniu porządku, odbudowie narodowego życia gospodarczego, wzniesieniu „demokratycznych instytucji zgodnie z wolą samych narodów” itd. Wszystko ma się odbywać oczywiście według zasad Karły Atlantyk. Wszystkie narody mają mieć prawo do wybrania sobie formy ustroju, w jakim chcą żyć.

Przyznajemy, że przestaliśmy się wzruszać tego rodzaju deklaracjami. Już byłby czas na czyn, które stwierdzałyby, że oświadczenia te nie są jedynie frazesami i propagandowymi chwytami. Fakty bowiem przeczą im na każdym kroku. Nie widzimy też nigdzie takiego postępowania, które pozwalałoby traktować na serio deklaracje w zakresie ideowych celów wojny. Tylko zaś te zasady są coś warte w życiu, za które ich zwynawcy gotowi są istotnie walczyć i wcielać je w życie bez względu na opory.

Dłatego wydaje nam się znacznie bardziej znaczącą dla obecnej chwili nagła naganka prasy sowieckiej na najwyższym autorytet moralny świata, jakim jest Stolica Apostolska. Publicysta pisma sowieckiego „Czerwona Gwiazda” niejaki Koffman oznajmił m. in., że Związek Sowiecki przeciwstawił się „mieszaniu się Watykanu do spraw Niemiec, Austrii, Węgier i Polski”. Stwierdził on dalej z oburzeniem, że „antysowiecka kampania Watykanu w sprawie Polski jest podtrzymywana przez katolicką prasę w Anglii i Stanach Zjednoczonych”, co oczywiście nie podoba się pismakowi sowieckiemu, który zarzuca Watykanowi, iż zmierza do rozciągnięcia swoich wpływów na Niemcy, Austrię, a również na Węgry i Polskę. Wynika z tego, że Związek Sowiecki chce uniemożliwić Ojcu Świętemu wykonywanie opieki nad katolikami w Polsce, a katolickiej Polsce zamierza zabronić kontaktowania się ze Stolicą Apostolską. Oto wyniki ideowe, do których naraziło doświadczenie w tej wojnie. Oto rzeczywistość wyzwolonej Europy.

T. F.

Pochwała snobizmu (I)

Czarne chmury gromadzą się nad naszą sprawą. Przyszłość jest niepewna i wielu ludzi słabego serca ogarnia zwątpienie. Zdawałoby się więc, że w takiej chwili mówić i rozmyślać o tym, jak urządzić będziemy nasz dom po powrocie, gdy sam powrót ludziom małoudziwnym wydaje się snem tylko — to rzecz przedwczesna, zbędna, jałowa.

Tym jednak, którzy siłą własnego ducha i która własnej wiary widzą wszakże śluchę przebijającą się nadawać chmur i którzy dobrze rozumieją, że bez zwycięstwa sprawy polskiej nie masz ani trwałego pokoju, ani bezpieczeństwa na świecie — jasne chyba się staje, że dom własny my sami urządzajmy i że od tego, jak przystąpimy do odbudowy olbrzymich zniszczeń i spustoszeń, które przyniosła wojna i kilkakrotnie zmieniające się okupacje — zależy będzie los Polski na wiele pokoleń.

To też słusznie czyni nasz rząd, że starannie przemysła i dyskutuje prace, reformy, plany po wojnie. Może niejedną za miarzenia wydawać się nam inoż zbyt teoretyczną i nieuwzględniającą smutnej powojennej rzeczywistości, ale mimo to fakt ich dyskusowania i przemyślenia już obecnie należy uznać za objaw niezmiernie dodatni.

Sądzę że i my, najbardziej aktywna i najsilniej sercami naszymi czująca przyszłość Polski część Polaków, chwilowo za granicami Kraju będących, możemy i powinniśmy rozmyślać i dyskutować nad zagadnieniami odbudowy powojennej, zagadnieniami odbudowania ze zniszczy nowego życia polskiego, nad najbardziej istotnymi pytaniami, jak i co robić, by Polska bujnie zakwitła z popiołów i porogielisk, jakich nie zna jej historia od czasów najazdu tatarskiego w 1241 roku. Trzeba patrzeć nie tylko na najbliższy ryzant, na bezpośredni cel natarcia, ale myśleć sięgając daleko za siódma górę, abyśmy swe czyny i działania obecne, swe całe nastawienie duchowe już dziś kształtować pod wpływem zadań, jakie nas czekają w przyszłości.

Ze wszystkich spraw, które najczarniej malują się w przyszłości, to sprawa człowieka w przyszłej Polsce. Łatwiej odbudować zburzone miasta, drogi, mosty, fabryki, łatwiej nawet odrodzić całkowicie zrujnowane życie gospodarcze, ale trudniej, niepomniernie trudniej będzie wyrównać szczyby, jakie świadoma akcja obu naszych wrogów poczyniła w żywym ciele naszego narodu. Straty nasze są olbrzymie, nie tylko ilościowo (w jednym ze swych oświadczeń rząd nasz ocenia je na 5 milionów ludzi), ale zwłaszcza jakościowo. To też najwęższym zagadnieniem naszej odbudowy, o którym zawsze i ciągle myśleć musimy, to sprawa odtworzenia nieomal doszczętnie wypiętej warstwy intelektualnej kierowniczej narodu, warstwy naszej inteligencji.

O sprawie tej pisałem już w artykule „Rozmowa dwu pokoleń” („Orzeł Biały” Nr. 39 z dnia 19.XI.44). Obecnie chciałbym się bliżej zająć jednym z jej najważniejszych fragmentów, jak zapobiec groźnemu nam po wojnie poważnemu obniżeniu kultury narodowej.

Jak słusznie podkreślił o. I. M. Bocheński, istotnym nosicielem kultury są ludzie, a nie dzieła martwe. Jedno pokolenie przekazuje tradycyjną swą kulturę pokoleniu następnemu, nie przez pisma, dzieła sztuki, czy nauki tylko, ale przede wszystkim przez żywe słowo i żywy przykład.

Kultura narodowa nie jest nigdy jednolita w całym społeczeństwie, gdyż każda

*) Nie chcę tu dyskutować o słowach zagmatwanego sporu, jak używać słowa „kultura” i „cywilizacja”. Słowa „kultura” będę tu używał w powszechnie przyjętym znaczeniu, obejmującym nie tylko cywilizację duchową (w przeciwieństwie do materialnej czysto) — a więc to, co o. I. M. Bocheński nazywa krótko „cywilizacją” — ale i pewne formy bycia i postępowania, odróżniające „człowieka kulturalnego” od „chama”. Tak zresztą rozumiemy słowo „kultura” w mowie potocznej, gdy mówimy o „rozrywce kulturalnej”, czy też o „niekulturalnym postępowaniu”.

warstwa wytwarza sobie w mniejszym, lub większym stopniu pewne swoiste odchylenie, pewne odcienie kulturalne, odpowiadające jej warunkom życia i jej historycznemu nawarstwieniu takich czy innych wpływów i przeżyć. Można by również w pewnej mierze mówić o kulturze regionalnej, a raczej o pewnych fragmentach kulturalnych, charakterystycznych dla tego regionu, gdyż utworzenie pełnej, samodzielnej, samostnej kultury warstwy („klasowej”), czy regionalnej jest dziś zwłaszcza zjawiskiem raczej rzadkim.

Jeżeli więc mówimy o „kulturze narodowej”, to myślimy zwykle o najwyższym polocie, o syntezie maksymalnych osiągnięć poszczególnych kultur warstw społecznych, czy regionalnych.

Nośnikiem tej „kultury narodowej” jest na ogół — w masie swiej biorąc — w każdym narodzie jego inteligencja. Niekoniecznie dla tego, by wiedza i kultura zawsze

a tamci zaledwo znali łojówkę. Typ „nowobogackiego”, parweniusza raz i ośmieszają się swym prymitywizmem kulturalnym, pomimo majątku.

Oczywiście ideałem byłoby, aby poziom kulturalny wszystkich warstw narodu był jednak i nie przez równanie w dół, a przez podciągnięcie ku górze, przez rozszerzenie najwyższego poziomu kultury narodowej na wszystkie warstwy i sfery narodu. Niestety ideał ten nigdzie nie został zrealizowany, lecz musimy z przyjemnością stwierdzić, że u nas bliżej może jesteśmy jego wprowadzenia w życie, niż gdzie indziej. Jeżeli bowiem przyjrzymy się sposobowi życia naszego żołnierza (który przecież reprezentuje przebież wszystkich warstw społecznych narodu), to niewątpliwie — dopóki przekleństwa alkoholu nie wysunie na powierzchnię głęboko w każdym człowieku ukrytej warstwy barbarzyństwa — jest on znacznie bardziej kulturalny,



Pogrzeb zmarłej na posterunku ochotniczki Henryki Gromulskiej

szły w parze. Można być profesorem uniwersytetu, a być równocześnie chamelem, można mieć tylko wykształcenie powszechnej szkoły, a być człowiekiem wysoce kulturalnym.

Jeżeli jednak zjawisko „kultury” traktować będziemy masowo, niejako na planie statystycznym, to będziemy musieli się zgodzić i w obecnej epoce historycznej istotnie nosicielem kultury jest bardziej inteligencja, niż jakkolwiek inna warstwa społeczna. *)

Należy tu wyraźnie podkreślić, że kultura nie ma nic wspólnego ani ze stanem majątkowym, ani z materialną cywilizacją. Dworzanie Ludwika XIV byli na pewno ludźmi znacznie bardziej kulturalnymi od przeciętnego obecnego farmera zachodnich stanów U.S.A., choć ten ma i światło elektryczne i samochód i radio,

niż żołnierz jakiegokolwiek innego narodu sprzymierzonego. To właśnie, a nie co innego zyskało nam u mieszkańców Włoch opinię „pańskiego wojska”, która to opinia chłubiła tylko, a nie ujmuje nam przynosi.

Fakt że inteligencja — w wyżej omówionym znaczeniu — a nie inna warstwa społeczna jest nosicielem, wyrazicielem kultury narodowej, gwarantuje z jednej strony ciągłość tej kultury, a z drugiej jej świeżość. Kulturę bowiem, jak już wyżej zaznaczyłem, przenosi się żywym słowem, własnym przykładem, wychowaniem od dziecka. Słyszałem kiedyś powiedzenie, że prawdziwym inteligentem staje się dopiero po 24 klasach szkoły średniej tzn. w trzecim dopiero pokoleniu. Jest to przesada, ale zawiera ziarno prawdy, że kultura — która jest nieodzownym składnikiem prawdziwego inteligenta — najłatwiej i najlepiej nabývá się przez dziedziczenie, przez wychowanie w domu rodzicielskim.

Z drugiej strony inteligencja jest warstwą społeczną, której skład osobowy najsilniej się odzwierca przez napływ ludzi z innych środowisk, co zapewnia zarówno utrzymanie ciągłości kulturalnej, jak i nieustanną wzbogacanie kultury narodowej nowymi, twórczymi elementami, zaczerpniętymi ze środowiska innych warstw społecznych. Równocześnie napływ nowych ludzi, zwykle najprężniejszych przedstawicieli innych odmian społecznych, nie pozwala kulturze narodowej zakażać w ciasnym kręgu jednej grupy ludzi i powoduje, że kultura ta, choć cięga i czerpiąca swe soki z przeszłości, równocześnie lśnią się wciąż wzrastającym bogactwem nowych barw i blasków, z różnych zaczerpniętych środowisk.

W ten sposób dawna polska kultura szlachcka ciągle jeszcze swymi zaletami, ale niestety i wadami cięża na naszej kulturze narodowej; a równocześnie każde pokolenie do kultury tej dorzuca nowy dorobek, czyniąc ją tym, czym jest ona dziś dla nas tak droga.

W okresie bezpośrednim przed pierwszą wojną światową, jak i w okresie 20 lat niepodległości, warstwa inteligencji odświeżyła się znacznie przez napływ nowych, przeważnie przynależnych i twórczych jednostek, choć ostatnie dziesięciolecie, na skutek specyficznych warunków ekono-

micznych, znacznie zmniejszyło — z wielką szkodą dla narodu — dopływ sił ze środowiska wiejskiego. Ten nowy element szybko przyswajał sobie kulturę swego otoczenia, wzbogacał ją nowymi przyczynkami i w ten sposób rozwój kultury szedł na ogół biorąc zdrową linią wznoszącą się na coraz wyższy poziom.

Naturalny ten proces został jednak brutalnie przerwany przez świadome i celowe działanie obu naszych wrogów, doskonale rozumiejących, że obniżenie poziomu kultury polskiej, to największy czyn, jaki zadać można przyszłości — politycznej nawet — polskiego narodu.

Istotnie, konieczność odtworzenia w krótkim czasie wypiętej inteligencji polskiej musi do sięgnięcia do rezerwuaru najlepszych i najzdolniejszych sił wszystkich innych warstw narodu. W ten sposób co prawda kadry przyszłej polskiej inteligencji składać się będą z ludzi, którzy wybili się własnym wysiłkiem, a nie jedynie wysiłkiem rodziców, co niewątpliwie zapewni nowej polskiej inteligencji wyjątkowo wartościowy skład osobowy, ale w zamian za to pozbawił inne warstwy społeczne — i tak już osłabione latami strasznej wojny i okupacji — ich najwartościowszych elementów i tym samym niebezpiecznie obniżył ich własny rozwój.

Równocześnie nowa warstwa inteligencji, która — z konieczności — w anomalnie krótkim czasie będzie musiała wchłoniąć wielkie zasoby wiedzy, potrzebne dla jej pracy zawodowej, mało będzie miała czasu, by poświęcić się zagadnieniom kultury. Kultury tej — w szczytowej przynajmniej jej formie — nie wyniesie z domu, a warunki wojenne i strasza gehenna przeżyć przeważnie uniemożliwią jakiegokolwiek wychowanie przez rodziców. Brak wręcz naturalnego środowiska, gdzie młodzież ta mogłaby wchłaniać kulturę narodową drogą przykładu i żywego słowa, jeszcze bardziej pogarsza sytuację.

Zachodzi więc poważne niebezpieczeństwo znacznego obniżenia kultury narodowej i to być może na przeciąg kilku pokoleń, zwłaszcza, że wojna obecna, jak każda wojna, przynosi ze sobą nieuniknione niestety objawy — przepraszamy za wyrażenie — schamienia.

Nie grozi nam co prawda niebezpieczeństwo powszechnego zalewu, potopu chamsztwa, jakie nawiedziło Rosję, gdy rewolucja sowiecka hasłem „dajcie gramoty” wypięła całą niemal inteligencję rosyjską. Chciałoby to doskonale znane każdemu, kto miał niesczęście przysmuchać jadła niegościnnym chleb (czy lepkości) sowieckie, doszło do takiego stopnia, że władze sowieckie uznały nawet konieczność walki z nim. I tak np. jeden z numerów „humorystycznego” czasopisma „Krokodil” w 1940 r. poświęcony był temu zadaniu. Nawiasem dodam, że dzwinię na tym leżało każdego z nas najczęściej w So- wietach słowo „kulturalno”, wyraźny dowód prawdziwości twierdzenia, że każdy najchętniej mówi o tym, czego brak najsilniej odczuwa.

Upadek aż do takiej otychłani chamsztwa niewątpliwie nam nie grozi — po prostu dla tego, że najniższy nawet poziom kulturalny w Polsce jest o wiele wyższy od kulturalnego poziomu narodu rosyjskiego w epoce przedrewolucyjnej.

Mimo to wszakże grozi nam niebezpieczeństwo poważnego obniżenia poziomu naszej kultury po tej wojnie, a tym samym znacznego zmniejszenia, jeśli nie wręcz przekreślenia szans duchowego przewodnictwa w grupie narodów „Międzynaroda”, która przed jej północną stać się musi jednolitym blokiem wolności miłujących narodów. Przewodnictwo duchowe bowiem zyskuje się przede wszystkim nie przez to, czy inne zasady czy wykazane nawet w chwili próby cechy charakteru, a właśnie przez przewodnictwo kulturalne.

Obniżenie więc kultury narodowej, to tym samym podważenie roli politycznej Polski w Europie powojennej. Jest to niebezpieczeństwo poważne.

Nie jest ono jednak nieuchronne. Gdy raz bowiem uświadomimy je sobie będziemy mogli szukać dróg, by temu zaradzić.

(Dalszy ciąg nastąpi).

„BOLSZEWIZM I RELIGIA”

Książka Władysława Kania* ukazuje się w chwili, w której potrzeba takiej publikacji stała się już wprost palącą. Bolszewicy zainicjowali — z udziałem patriarchy aleksandrijskiego — synod i wybór głowy cerkwi rosyjskiej w Moskwie. W okupowanej przez nich Polsce pokazują na każdym kroku nabożeństwa i księży. Pozyskali w Jugosławii wybitnych prahlatów do współpracy ze swoimi agentami miejscowymi. W świecie protestanckim rósł skąd do clergymań duszą i ciałem oddanych „demokratycznej, humanitarnej i zbliżonej do chrześcijaństwa” Partii Komunistycznej. Nawet tu, w Rzymie, powstało stronnictwo „Lewicowych Chrześcijan”, które, sądząc po stanowisku zajętym wobec Polski, jest jedną więcej agendą sowiecką. Propaganda bolszewicka stara się wmówić Europie i światu, że bolszewizm nie jest wrogi religii.

Książka Kania zadaje temu twierdzeniu klam. W części teoretycznej wykazuje, na jakich zasadach opiera się współczesny bolszewizm i jakie jest jego stanowisko względem religii. Wyjaśnia w szczególności, co znaczy owa „prywatność” religii i „neutralność” wobec niej państwa, głoszona przez rosyjskich marksistów. W oparciu o najnowsze oświadczenia Stalina wykazuje niezbicie, że partia nie uważa się za neutralną wobec religii, ale za organ walki z nią aż do zniszczenia. A że partia wykonuje w Sowietach dyktaturę, państwo nie jest neutralne.

Ślad konstytucja sowiecka pozwala wprowadzić na kult religijny, ale już nie na nauczanie religii. A praktyka sowiecka zabrania nawet modlitwy: jest w Sowietach na 160 milionów obywateli; mniej niż 20 świąt, przechowywanych na pokaz, do użytku propagandy dla zagranicy. Religia jest w Sowietach prześladowana, jak nią nie była dotąd nigdzie i nigdzie w dziejach, systematycznie, naukowo, okrutnie.

Kania nie ogranicza się do stwierdzenia teoretycznych założeń i zasad praktyki rosyjskiej. Daje obszerną dokumentację, zaczerpniętą z zeznań Europejczyków, którzy w Sowietach byli i mieli możność obserwować rzeczywistość bolszewicką wszechstronnie, z wzięcia i jęzgu, z kolchozów i fabryk, z urzędów, prasy, w rozmowach z inteligentami, robotnikami fabrycznymi i włościanstwem. Ta część doświadczenia, robi wstrząsające wrażenie. Strzelanie do kościołów, profanacja świątyni, systematyczne szerzenie bluźnierstw i deprawacja religijna dzieci, to tylko kilka nagłówków, dających słabe pojęcie o grozie rzeczywistości. Trzeba przeczytać także np. rozdział o „szukaniu Boga”, nocy rewizji przed świątami wielkopostnymi w poszukiwaniu medalików religijnych, i o sposobie obchodzenia się z nimi przez bolszewików, aby zdać sobie sprawę, z czym mamy w Sowietach do czynienia.

Jedno słowo określa postawę bolszewików do religii: nienawiść. Głęboka, zacięta, żądna zniszczenia nienawiść. Ta nienawiść jest tem całej książki Kania: przeciera z każdego paragrafu prawa, skazującego na ciężkie roboty za nauczanie katechizmu, bije z plakatów propagandy antyreligijnej, brzmie w bluznierstwach „zuczanych bezustannie w twarz ludziom wierzącym i w odgłosie razów, które spadają na głowę człowieka za to, że wierzy w Boga, za jedną modlitwę, za posiadanie przedmiotu kultu. Nienawiść ogromna, nie rozróżniająca chrześcijanina, żyda i muzułmanina — powszechna, gorąca i wściekła. Postawa bolszewików, to nie zimny sceptycyzm naszych materialistów, to nie subtelna złośliwość i niechęć Wollera: to dziki, emocjonalny odruch głębi duszy rosyjskiej, zbuntowanej przeciw Bogu.

Książka Kania też właśnie nienawiść ku religii stwierdza w sposób, który najbardziej nawet zaślępienym Europejczykom nie powinien pozostawić złudzeń. Naukowo, spokojnie i wnikliwie analizuje się zgęzgoty, aby zebrać je w jeden wielki fakt —

fakt bolszewickiej nienawiści ku religii i Bogu.

Ten fakt jest także problemem. Każdy, kto tę książkę czytał, musi sobie zadać pytanie, jak mogło dojść do takiego stanu i jakie są źródła, z których bolszewicka postawa wobec religii pochodzi. Kania daje i na to pytanie odpowiedź. Według niego, bolszewizm jest sam dynamiczną niotolerancją pseudo-religii materii i rewolucji. Bolszewizm to nie tylko system filozoficzny, pogląd na rozwój społeczeństwa i teoria rewolucji społecznej — to przede wszystkim mistycyzm, bezkompromisowa religia współczesnych Moskali. W imię tej religii właśnie kładą oni dzisiaj zbrojny, w amerykańskie czołgi i działa na rzec „giurów” wierzących w Boga, aby na gruzach ich wiary osadzić swoją religię materii, dyktatury i maszyny.

Zadaniem sobie ostatnio trud przyrzeczenia się źródłom tej pseudo-religii bolszewickiej, jak ją nazywa Kania. Jest takich źródeł trzy — najzupełniej różnych, nie mających z sobą nic wspólnego, a przecież w duszy rosyjskiej zespolonych działają w całość, która na zewnątrz wywołuje wrażenie monolitu.

Jest więc w bolszewizmie najpierw podstawa materialistyczna — przekonanie, że świat jest w swojej istocie materialny, że Boga nie ma, a duch ludzki jest, jak mówi Lenin, „kopią, fotografią, odbitką, obrazem materii”. Nietrudno stwierdzić, skąd się ten pogląd w ich filozofii wziął. Marx, główny dla bolszewików autorytet, działał zaczął około roku 1840, w którym myśli niemieckie, zrażona fantazjami heglizmu zwróciła się z całą siłą ku skrajnemu materializmowi. Jak dalece ten materializm opanował kulturę naukową w Niemczech w tym czasie, niech świadczy słynne zajęcie roku 1854 w Getyndze. Przemawiał tam na zjeździe przyrodników filozof Rudolf Wagner, który ośmielił się mówić o hipotezie ducha i zacytować jakieś zdanie z Biblii. Wystąpienie to wywołało skandal, jakim mało znamy w dziejach twórców uczonych. Niemiecka nauka wrzwała wprost z oburzenia na „zaoferowanego śmiadka” — i kiedy znany materialista Vogt odpowiedział swoją książką o „Wierze wylęzła i naukach przyrodniczych” rzecz została przyjęta przez wszystkich z ulgą i entuzjazmem.

Trudno się było zresztą niemieckim uczonym tych czasów dziwić. Cała nauka jedynym głosem zdawała się popierać materializm. Filozofia idealistyczna była do reszty skompromitowana. Panowały fantastyczne przekonania o wszechwładzie i absolutnej pewności nauk przyrodniczych. Logika przechodziła jeden z najgorzejzych okresów swoich dziejów. Myśl religijna była w upadku: katolicyzm nie był zdążył jeszcze wylecieć się z ran zadawanych mu bez ustanku od czasów reformacji, stracił język, odgrażał się od własnej wielkiej tradycji; protestantyzm brnął coraz głębiej w typ racjonalizm. W dodatku nauka zaczynała wydawać Technikę i zapowiadać stworzenie raju na ziemi. Nie można się dziwić, że ludzie tych czasów byli materialistami i wrogami religii.

Życie Marxa wypadło właśnie w tych czasach. Przecież Manifest Komunistyczny wyszedł w r. 1848, w dwa lata przed „Social Statics” Spencera, w sześć lat przed skandalem w Getyndze. Kapital (tom I) pojawił się w 1867, w cztery lata po głównej pracy Vogta, a w osiem po „Origin of Species” Darwina. Zaczynając swoją karierę Marx był naprawdę prekursorem podwójnej materialistycznej, która miała zalać myśl europejską w okresie jego dojrzałości. Trudno się dziwić, że jego myśl była tak antyreligijna.

Otóż bolszewicy wzięli Marxa i współczesnego mu Engelsa za podstawę i „autorytet” w sensie wczesnych scholastyków, literalnie. Jedną z rzeczy uderzających przy studium ortodoksji bolszewickiej jest luka istniejąca między pierwszą a drugą parą bolszewickich autorytetów: Marx i Engels już nie żyli, gdy Lenin i Stalin zaczęli dopiero czytać ich dzieła. Nie bacząc na to, co się tymczasem stało, nie widząc, że świat poszedł na-

przód, że powstała — odradzająca się od 1870 — nowa filozofia, że nauka zmieniała niemal całkowicie swoje oblicze, że myśl religijna zaczęła nabierać głębi i znaczenia, nie przyjmując do wiadomości niczego z nowoczesnej filozofii religii — Lenin, a za nim Stalin przejęli dosłownie naukę zaoferanego materializmu z połowy XIX wieku i podali ją za dogmat do wrznięcia masom.

Ale sam materializm, nawet ten wojujący Vogta Moleschotta, Haeckla i innych Europejczyków, nie tłumaczy jeszcze nienawiści bolszewików ku religii. W ich postawie wyzucza się coś więcej — jakiś dynamizm, który z materializmem nie może mieć wiele wspólnego. Bo przyrodniczy materializm jest zimną i suchą teorią, wypraną z wszelkich wartości, a więc i z wszelkich nakazów działania: użyć jak jest, nie jak ma być. Słowo „powinność” nie ma w przyrodniczym materializmie sensu.

To też materializm bolszewicki nie jest materializmem przyrodniczym w europejskim słowa znaczeniu, ale nosi nazwę „dialektycznego”. Zestawienie słów jest pozbawione sensu — jako że dialektyka mogłaby być tylko w myśli nie w materii, w duchu, nie w przyrodzie. Mimo to i ten „dialektyczny” czynnik w bolszewizmie istnieje. Stanowi on o stronie etycznej całego ruchu. Wziął się w nim z młodych lat Marxa, który był przecież uczniem Hegla, członkiem heglowskiej lewicy — a obok i przez Hegla także uczniem Fichtego. Tędy więc jest bolszewizm z romantyzmem niemieckim, dynamicznym, rewolucyjnym — tym o mierzaniu sił na zamiary — tym od Herdera, który mawiał, że gdyby Bóg dał mu wybór między całą prawdą a wiecznym jej szukaniem bez nadziei znalezienia, wybrałby to drugie. Stąd płynnie bolszewicka etyka, surowy nakaz walki i niszczenia wszystkiego, co sprzeczne z materializmem. Sam materializm byłby bezsilny ale materializm dialektyczny, choć bezsensownie kojarzy etykę z materią, daje systemowi gorący, etyczny nakaz mordowania. Dzięki niemu stosunek bolszewików do religii nie jest tylko cyniczny obojętnością i niechęcią, ale czynną postawą nieprzyjaźni i prześladowców.

Tylko, że nawet romantyzm ukwiciu u podstaw dialektycznemu materializmowi nie wyjaśnia jeszcze dostatecznie nienawiści, z jaką mamy tutaj do czynienia. To co bolszewicy piszą i mówią o religii, a zwłaszcza to co z ludźmi wierzącymi, z świątyniami i przedmiotami kultu czynią, należy do wyższego jeszcze niż etyczny porządek. Etyka nakazuje zachowanie norm moralnych i poleca nakładać kary; nie może sama żądać ani miłości, ani nienawiści. A bolszewicy religię nienawidzą, z całego serca i ze wszystkich sił. Ich postawa wobec religii jest religijna.

Tę ostatnią cechę zawiądkę bolszewizm specyficznym właściwością duszy religijnej, która od europejskiej różni się przede wszystkim większą skrajnością, i głębszą religioznością. Rosjanin wszystkie zagadnienia rozpatruje stale pod religijnym kątem widzenia, a kiedy jest w dziedzinie religii, nie stać go już na umiar, na obojętność — staje się odrzuca fanatyczny, okrutny i konsekwentny do końca.

Kania doskonale ilustruje tę właśnie stronę bolszewickiej walki z religią. Rosja, zawsze opanowana przez mesjanistyczne ideały, znalazła w bolszewizmie po prostu nowe mesjanistyczne hasło, pod którym może, spokojna w sumieniu, i na podobieństwo świata. Bolszewizm nie jest tylko filozofią — jest mistyczną pseudo-religią rosyjską, jest dla mas sowieckich namiastką religii i podstawą ideologii imperialistycznej. Tę samą myśl rozwinię w swoich wnikliwych i dla bolszewizmu sympatycznych pracach pisarz rosyjski, Berdiajew. Wykazuje on, jak prąd rewolucyjny rosyjski tworzył się i wywodził z mistycznych mrówek duszy rosyjskiego ludu. Jak na dnie najbardziej ateistycznej postawy nihilistów, „narodników”, mieśszewików i w końcu komunistów tkwią chrześcijańskie poglądy na konieczność

poświęcenia się dla sprawy. Tylko, że sprawą tą przestał być u nich człowiek: jest nią społeczeństwo-maszyna, mające samego człowieka wychować przez produkcję fabryczną, a w międzyczasie poświęcając go dla rozwoju socjalistycznego państwa. A równocześnie sprawą, dla której idealny bolszewik ma się poświęcać i poświęcać innych, jest walka z Bogiem, pojętym jako fetysz kapitalistów do wywyższania klas upośledzonych.

Dopiero przez połączenie tych trzech czynników powstał współczesny bolszewizm. Jego bazę stanowi naiwny i zaoferany materializm z połowy XIX wieku. Dynamiczny charakter i cechy etyczne wnoszą do systemu jego związek z romantyzmem niemieckim. Wreszcie dusza rosyjska nadała całości charakter pseudo-religijny, sublimując suche tezy materializmu i postawę romantycznej rewolucji do wyżyn sekciarskiej nienawiści ku religii.

Jakże śmiesznie wyglądają w obliczu hord eurazjatyckich, ciągnących pod tym sztandarem na zniszczenie Europy, ci spośród nas, którzy doszukują się w bolszewizmie podobieństw, sympatycznych stron, wspólnych platform działania — którzy myślą, że przekonają i poprawią bolszewików, że ich nawrócą! Może książka Kania ich ostrzeży i da im zrozumienie, że w czym przychodzi nam stanąć oko w oko, do walki. Bo walka jest w tych warunkach nieuchronna: mamy przed sobą nie przypadkową taktykę polityczną, która mogłaby ulec zmianie, nie tylko apetyty terytorialne na takie czy inne dzielnice sąsiadnych krajów, ale wielki, pseudo-religijny ruch, który z fantastyczną siłą prze naprzód, aby na ruinach naszej wiary osądzić zwycięsko własną.

Ta wiara wyzuta jest z wszystkich cech właściwych nie tylko chrześcijaństwu, ale każdej religii wyższej: nie ma w niej Boga, nie ma śladu nauki o miłości i poszanowania godności człowieka, nie ma mowy o bezwzględnych prawach moralnych. Skrajnie materialistyczna, anty-personalistyczna i utilitarystyczna — postawa bolszewicka zachowała z religii tylko emocjonalną siłę. Ta forma daje jej własną formę i sprawę, że przeciwstawiając się jej może nie łatwizna politycznych kombinacji, opartą na septycyzmie, ale wyłącznie inna, autentyczna, emocjonalnie ludzi biorąca religia.

Te są wnioski, jakie czytanie książki Kania nasunąć musi każdemu myślicielowi czytelnikowi. Pierwszy, że nie może być mowy o kompromisie. Drugi, że warunkiem powodzenia w walce, jest wzbudzenie u nas autentycznej, gorącej i wielkiej religii. Ludzie, którzy myślą kompromisami zastąpić brak wiary, nie wiedzą co czynią.

Jeśli wolno zakończyć wypowiedzeniem osobistego wrażenia, powiem, że książka Kania i inna literatura o Sowietach wywołuje na mnie mimo wszystko pocieszające wrażenie. Jest tak głównie dlatego, że literatura ta dowodzi strasznego zaoferania i teptów tyranów sowieckich. Idee, na których się opierają, należą do ubiegłego wieku. Tworzą zwrócenie się mimo wszystko co mówią, w przeszłość: nawet ich polemiki ideologiczne skierowane są stale przeciw ludziom dawno w myśli naszej umarłym, przeciw Berkeleyowi i Machowi. Ich antyreligijna postawa jest, między innymi, zupełnym anachronizmem. Ich system społeczny jest bardziej zaoferany od najbardziej zaoferanych u nas.

Ich nauka potępia uporczywie wielkie zdobycze nowoczesnej fizyki. Wszystko to razem cuchnie trupem. Sowiety dzisiaj są wielką siłą, także ideologiczną, bo nowa myśl europejska i odródnienie religii nie zdążyło jeszcze dotrzeć do mas. Ale tak, jak poglądy materialistów XIX wieku znajdują dziś u nich i nawet u nas ogromne echo — tak zwyciężyć musi w myśli ludzkiej nowy, bardziej duchowy i ludzki obraz rzeczywistości, wypracowany na początku wieku, w którym żyjemy.

Przyszłość jest nasza, nie ich. Trzeba tylko nie dać się zwieść kłamliwym pozorom i umieć znaleźć wiary. Jeśli o mnie chodzi, nie mam wątpliwości, że stanę się jedno i drugie.

* Władysław Kania „Bolszewizm i religia” Rzym 1945. Cena za egz. 55 lirów.

Warszawa—nowoczesna Kartagina

Co się dzieje w Kraju? Kto uniknął śmierci lub deportacji? Jak żyje Kraj „rządzony” przez uzurpatorów, słuchających obcego dyktanda?

Każdy z nas szukając odpowiedzi na powyższe pytania, z gorączkowym niepokojem przetrzuca kartki dzienników i na podstawie depesz oraz sprawozdań korespondentów zagranicznych odwarza sobie obraz obecnej rzeczywistości Kraju. I nie tak jaskrawo nie podkreśla tragizmu naszej rzeczywistości, jak właśnie ten fakt, że po zlikwidowaniu przeszło pięcioletniej okupacji niemieckiej bezpośredni kontakt z Krajem jest dziś bardziej trudny, aniżeli był w okresie germańskiego zaboru.

Nikt z pośród nas nie może uciec się do Kraju, by własnymi oczami obejrzeć ruiny Warszawy, oglądać bliskie mu okolice i usłyszeć opowieść o życiu i cierpieniach swych najbliższych, opowiedzianą przez nich samych.

Zdani jesteśmy na informacje niezliczonych korespondentów zagranicznych, skrópowanych w podawaniu swych wrażeń i opisów cenzurą rosyjską, samozwańczy zaś „rząd” w swoich tendencyjnych i napuszczonych propagandą wiadomościach przedstawia życie Kraju pod kątem służącym przede wszystkim obcym celom polityki.

I gdyby od czasu do czasu ktoś nie dołał się wyminąć z poza pilnie strzeżonych kordonów czerwonej okupacji i opowiedzieć co sam przeżył i widział — byłoby niezmierznie trudno zdać sobie sprawę z tego, co w tych wszystkich wiadomościach docierających do nas jest prawdą, a co przesadą lub kłamstwem.

Korzystając chociażby z najdrobniejszych informacji zaślugujeć na wiarę podajemy w niniejszym artykule — bardzo pobieżny zresztą — bilans zniszczenia naszych miast i oceny działalności „lubełskiego komitetu”, opartą na źródłach prasy angielskiej.

Wszystkie wiadomości, niezależnie z jakiego pochodzi źródła są zgodne w opisach potwornego zniszczenia Warszawy.

Najbardziej dosadnie grozę ruin naszej stolicy oddała korespondencja amerykańskiego dziennikarza M.E. Handlera, wydrukowana w „Stars and Stripes”. Przytaczamy ją niemal w całości.

Ruiny Warszawy dadzą się porównać jedynie z ruinami Kartaginy!

„Warszawa, największy pomnik „nowego porządku” Adolfa Hitlera jest niewątpliwie najbardziej zniszczoną stolicą na ziemi.

„Jest to pomnik z tuzina mil kwadratowych ruin, gruzów i kłwisk spalonych kamieni — cmentarz tysięcy rodzin.

„Minie lata trawa porośla zrównane z ziemią żydowskie gheto, otoczone siwą ceglana ścianą, a dzisiaj można tam zobaczyć dziczące koty i psy, jak zaczajone wśród ruin żywią się nieopiecznionymi trupami, przysypianymi stosami cegieł i murów.

„Od czasów najazdów mongolskich hord na Europę żadne miasto europejskie nie uległo takiemu wyrafinowanemu, strasznie zniszczeniu. Angielscy i amerykańscy korespondenci znaleźli Warszawę w gorszym stanie aniżeli Stalingrad.

„Blok po bloku kamienie, ulicę za ulicą wydłubano i rujnowano po słumieniu sierpiennego powstania.

„Z pośród wszystkich wielkich historycznych miast jedyna Kartagina doznała podobnego losu.

„Stare Miasto, średniowieczna część Warszawy, ulice, wszystkie kościoły, klasztory i muzea zostały po prostu zmiecione z oblicza ziemi.

„Ta dzielnica, gdzie jeszcze teraz sterczą resztki barykad powstania sierpiennego i na których najdłużej bronili się powstańcy, pierwsza została wysadzona w powietrze. Za nią poszła reszta miasta — wszystko zniszczone metodycznie i zgodnie z planem.

„Ostatnie, ocalałe w sierpniu gmachy, zniszczone na kilka dni przed uwolnieniem miasta.

„Nie uległa całkowitemu zniszczeniu ulica Litewska, której kamienice były zacierowane dla niemieckich oficerów i

dzięki temu oraz dzięki szybkiemu natarciu Rosjan ocalała.

„Ambasada sowiecka, w dziwny sposób uniknąwszy zniszczenia, sterczy wśród ruin. Wstęp do niej jest zakazany, gdyż istnieje uzasadniona obawa, że pozostawiono w niej niebezpieczne pułapki.

„Na pierwszą wiadomość o uwolnieniu miasta, tysiące mieszkańców z Pragi, sąsiadnych miejscowości i obozów ruszyło poprzez zamazaną rzekę szukać swoich dawnych domów i trupów swoich bliskich. Wędrowki, to trwały przez kilka dni, dopóki władze nie opanowały sytuacji, zaka-



Figurynka jasełkowa św. Józefa (XVI w.) z kościoła św. Andrzeja w Krakowie, reprodukowana w włoskiej historii jasełek Angelo Stefanucini'ego: „Storia del Prespeio” Roma 1944 str. XII i 572.

zułą z powodu groźby min, epidemii, braku żywności oraz środków lekarskich dalszego napływu ludności. Wyjątek zrobiono dla robotników usuwających gruz.

„Oczyszczenie miasta z ruin wymaga herkulesowego wysiłku i przy braku dźwignów i środków transportowych trwać będzie miesiącami.

„Główny dworzec kolejowy stanowi swego rodzaju trudność w doprowadzeniu do porządku, gdyż cała jego wewnętrzna budowa zapadła się w głąb tuneli, wysadzonych przez Niemców dynamitem.”

Według informacji ze źródeł rosyjskich częściowo ocalał gmach Muzeum Narodowego (zniszczone zostało jedno skrzydło). Ocalała również część zbiorów. Nie uległy również zniszczeniu gmachy Ministerstwa Oświaty, kościół Stey Anny, kościół Wzytek, gmach Prokuratury Wojskowej, gimnazjum Królowej Jadwigi oraz budynki, które zajęte były przez Gestapo w Alei Sucho. Ocalał również budynek biblioteki przy ul. Koszykowej. Znalezione w nim 30.000 książek. Zachował się fronton gmachu Teatru Wielkiego i Pałac Belwederski.

Kolumna Zygmunta została zniszczona — natomiast ocalał pomnik Sobieskiego. Podobno za miastem znaleziono figurę Kopernika i Mickiewicza z pomników. Brak wszelkich urządzeń łączności, wody i elektryczności.

Zołąbierz jest stosunkowo mniej zniszczony od reszty Warszawy, jednak i tutaj wszystkie domy pozbawione są okien i drzwi.

Od strony Wisły zniszczenie jest większe, ulica Krasińskiego jest zupełnie zniszczona. Stoją tam tylko w możliwym stanie spółdzielcze bloki mieszkaniowe.

To samo sowieckie źródło podaje, że w samej Warszawie nie ma gdzie mieszkać — wszystkie domy mieszkalne są zniszczone.

Saperzy rosyjscy rozminowują niebezpieczne tereny. W licznych miejscach umieszczono napisy: „Uważaj! miny!”

Kraków ocalał!

Szczęśliwym zarządzeniem „Opatrności Kraków uniknął los Stolicy.

Korespondenci rosyjscy podali, że po wkroczeniu do Krakowa wojsk czerwonych zatknęto na Wawelu sztandary czerwony i biało-czerwony. Gabinet gubernatora Franka nosi ślady pośpiesznej ucieczki.

W korytarzach na Zamku Królewskim leżą stopy papierów i spalonych dokumentów. Wśród niespalonych skrawków odnaleziono instrukcję udzieloną przez Franka dr. Seyss-Inquartowi, polecającą wyśadenie Zamku na Wawelu, czego jednak nie zdążyło wykonać. Zamek tylko nieznacznie uciepiał od sowieckiej bomby lotniczej.

Prasa palestyńska ogłosiła wiadomość, że gubernator Frank uciekając z Krakowa nie zdążył zabrać ze swojego mieszkania mundurów obwieszonych odznaczeniami.

Poznań

Poznań jeszcze ciągle znajduje się częściowo w rękach niemieckich. Na ulicach jego toczą się walki. Miasto atakowane ze wszystkich stron stoi wobec groźby spustoszenia. Jeden z ostatnich komunikatów niemieckich donosi o zajęciu przez Rosjan poznańskiego zamku i o walkach w centrum miasta.

Kilka miesięcy temu w prasie alianckiej pojawiła się wiadomość, że lotnicy angielski i amerykańscy bombardowali miasto Poznań, a głównym celem bombardowania były tereny Powszechniej Wystawy Krajowej i dworzec. W halach wystawowych bowiem Niemcy urządzili fabrykę samolotów. Bezpośrednio po bombardowaniu ukazały się w prasie fotografie wskazujące obiekty, na pierwszym miejscu hale powystawowe, które wskutek nalotów zostały poważnie zdemolowane.

Fotografie stwierdziły, że na miejscu, na którym położony był cmentarz na Górczyńcu nie znajdowało się lotnisko. Niemcy bowiem po urzędzeniu na terenach Wystawy fabryki samolotów zaorali cały cmentarz Górczyński, przylegający do terenów powystawowych i zamienili go na lotnisko ćwiczebne dla samolotów produkowanych w nowych warsztatach. Przed zaoraniem cmentarza nie zachowali oni oczywiście najprostszych form petyzmu wobec zmarłych i nie przenieśli ich szczątków na inne miejsce. Cmentarz zaorano olbrzymimi plugami, tak jak każdy kawałek roli, zmieniając go na dużą łakę poprzecinaną pasmami asfaltu dla rozbiegu samolotów.

Łódź

Łódź pozostała niemal nieknięta. Niemcy uciekali z niej tak pośpiesznie, że nie mieli czasu ogłocić fabryk z maszyn. Tramwaje, dworce kolejowe i linie komunikacyjne są niezniszczone. W fabrykach znaleziono zapasy surowców, na składach zaś gotowe towary.

KIELCE są prawie nieuszkodzone, lecz brak w nich światła i wody, gdyż Niemcy zniszczyli elektrownię i zakłady wodociągowe. (Według oceny Dłwa Armii Krajowej, nadesłanej do Londynu — Kielce są w 20% zniszczone).

Niemcy nie mieli czasu zniszczyć miasta OSTROWCA, zdążyli je jednak obrać. Wszystkie maszyny Zakładów Ostrowskich wywiezione zostały do Niemiec i deportowano 30% ludności.

W OPATOWIE całe miasto zniszczone. Niemcy deportowali najpierw ludność, a następnie podpalili miasto.

MOSCIE: Miasto i fabryka ocalały — wywieziono jedynie maszyny elektryczne.

W GORLICACH ocalały wszystkie zakłady przemysłowe wraz z rafinerią nafty.

W ŻYRARDOWIE uległa zniszczeniu tylko jedna z hal fabrycznych.

Miasta: PIOTRKÓW, TOMASZÓW i OPOCZNO Niemcy opuścili w panicznej ucieczce, dzięki czemu one ocalały.

W BYDGOSZCZY Niemcy podpalili więzienie przepełnione polskimi więźniami. Wszyscy więźniowie spalili się żywcem.

Nie wszyscy Niemcy zdołali uciec

Władze niemieckie opublikowały komunikat, iż w tej chwili nie są w stanie podać żadnych szczegółów o dzieciach niemieckich, które znajdowały się w obozach dla

dzieci niemieckich w Polsce. Według informacji z Moskwy Rosjanie dostali w swe ręce około 70 takich obozów.

W głównym biurze Gestapo w Warszawie przy Alei Suchoa znaleziono kompletny archiwum Gestapo w Polsce wraz z tajnymi rozkazami. Selki niemieckich urzędników Gestapo dostało się w ręce rosyjskie.

W Łodzi pozostało 200.000 ludności niemieckiej.

Zniszczenie wsi polskiej

Równie bezlitosna ręka zniszczenia dotknęła i wieś polską. Niejednokrotnie podawaliśmy wiadomości o masowym wywożeniu ludności wiejskiej na roboty w głąb Niemiec i o ekspedycjach karnych Gestapo, które po wymordowaniu mieszkańców palily całe osady zaorywując po nich miejsce.

Brak pomocy

Tak potwornie wyniszczony kraj wymaga szybkiej i energicznej pomocy. Oczywiście pomocy tej nie mogą udzielić dostatecznych rozmiarach nowi gospodarze, wysługujący się swym lubełskim „komitetem”.

Moskwa ciągle zwleka z udzieleniem zezwolenia dla UNRRA na przejazd do Polski, a przecież każdy dzień zwłoki w organizacji skutecznej pomocy materialnej to nowe ofiary wśród wygłodzonej i bezdomnej ludności. I dziś jeszcze nie wiadomo, w jakich rozmiarach ta pomoc zostanie dopuszczona i na jakich zasadach oparty będzie rozdział środków żywności pomiędzy ludność.

Panowie Bicur i Osóbka podróżują do Moskwy po instrukcje. Ostatnio rozmawiali ze Stalinem na temat odbudowy Warszawy. Oczywiście bez pomocy z zewnątrz ze strony Anglii i Stanów Zjednoczonych opowiadania moskiewskie nie wpłyną na poprawę sytuacji w Kraju.

Zamiast UNRRA dyktatura i wojna domowa

Lublin, nie mogąc dać ludności żadnej konkretnej pomocy usiłuje odwrócić uwagę społeczeństwa atakami na Armię Krajową oraz na rząd polski, twierdząc że dzięki działalności ich agentów nie może opanować trudnej sytuacji.

20 stycznia br. wydano w Lublinie manifest skierowany do Polaków na oswobodzonych terytoriach. Manifest ten stwierdza, że Lublin będzie żądał „absolutnego posłuszeństwa” i „nie zważała się użyć najostrzejszych środków dla unieszkodliwienia wrogów narodu”.

Z związku z powyższym manifestem i z poprzednimi atakami Lublina na Armię Krajową londyńskiego „Spectator” (28.1.45) pisat:

„Każda wiarygodna informacja nadchodząca z „Komitetu Lubelskiego” jest niepokojąca. Z ostatnich jego enuncjacji wynika jasno, że organ ten wyraźnie podsyca wojnę domową i opowiada się za czynem w rodzaju systematycznej masakry w Polsce, w szczególności w stosunku do dzielnych bojowników Ruchu Podziemnego, którzy prowadzili tak tragiczną walkę pod rozkazami gen. Bora w Warszawie, kiedy siły sowieckie zbliżyły się do stolicy ubiegłego lata. Jest to sprawa poważna, jako że doniesienia miarodajnych pism potwierdzają to. W tym przynajmniej wypadku wystąpienia brytyjskiego premiera i amerykańskiego prezydenta będą nie tylko usprawiedliwione, lecz konieczne. Rządy, które potępią represje w Grecji nie mogą tolerować ich w Polsce”.

Na gruzach nieugiętej Warszawy, w kraju, gdzie dziesiątki milionów zgubionej ludności oczekuje daremnie demokratycznych swobód i chleba — czereda upiornych szkał potępić kajdanami nowej niewoli, nędzy i poniewierki. A moźni światła tego każą nam wierzyć, że brzęk tych kajdan brzmi dźwięnem zmartwychwstania...

Lippmann o nowej Lidzie Narodów

(Przegląd prasy)

W numerze 136 „Orla Białego” omówiliśmy głos publicysty angielskiego F. A. Voighta o projekcie nowej politycznej organizacji świata. Dziś z kolei zamieszczamy opinię amerykańską o tym samym zagadnieniu.

Siedzenie publicystyki amerykańskiej jest trudniejsze aniżeli angielskiej. Stany Zjednoczone odległy bardzo od Europy; Anglia, chociaż oddalona od kontynentu, jest przecież Europy częścią składową.

Walter Lippmann uchodzi, podobnie jak Voigt w Anglii, za jednego z najwybitniejszych publicystów Stanów Zjednoczonych. Ale, inaczej jak Voigt, cieszy się znaczną popularnością w swoim kraju. Bliższy demokratom niż republikanom jest niejednokrotnie (ale nie powszechnie) uważany za stojącego blisko Białego Domu. Nie brak głosów, że wypowiedzi Lippmanna można traktować jako opinie samego Roosevelta. Książka Lippmanna o polityce Stanów Zjednoczonych (*), wydana 2 lata temu, popularnością dorównała niemal „Jednemu światu” zmarłego Wendell Willkiego.

„The Atlantic Monthly” (cytuje według przedruku w „Le Progrès Egyptien” z dnia 27 stycznia b. r.) zamieścił ostatnio artykuł Lippmanna, zawierający omówienie wyników konferencji w Dumbarton Oaks. Zapoznaliśmy naszych czytelników z poglądami Lippmanna uważamy — zarówno ze względu na uwagi, jakie wypowiedział powyżej, jak również wobec treści postanowień smutnej pamięci konferencji krymskiej — za szczególnie aktualne.

„Rządy, które uczestniczyły w konferencji w Dumbarton Oaks, pisze Lippmann, oceniły, że jest rzeczą szczególną wagi aby po zakończeniu działań wojennych świat miał przynajmniej na okres jednego pokolenia zapewnić sobie pełne bezpieczeństwo...”

Bez tego świat się nie uspokoi, nigdy się nie odbuduje i nie odrodzi i nie potrafi przedsięwziąć żadnej pracy konstruktywnej na rzecz pokoju. Za gwarancję bezpieczeństwa małe narody muszą zapłacić cenę, jakiej od niej zażądano na tej konferencji: małe narody przynajmniej na okres pacyfikacji specjalną pozycję Stanom Zjednoczonym, W. Brytanii, Rosji Sowieckiej, Francji i Chinom, ponieważ te państwa będą dźwigały na swoich barkach główną odpowiedzialność za losy świata”.

Cena powyższa, zdaniem Lippmanna, nie jest wysoka, a zażądanie jest przez wielkie mocarstwa uzasadnione autor jeszcze w ten sposób:

„Komisja, której zadaniem byłaby administracja produkcją żywności nie mogłaby pracować skutecznie, gdyby w jej skład nie weszły kraje, które są głównymi producentami żywności; dla tego samego powodu Rada, której zadaniem jest zapobiec wojnie musi mieć pomocy swoimi członkami stałymi główne mocarstwa wojnowe”.

„Propozycje z Dumbarton Oaks zmierzają do przyznania pięciu mocarstwom pozycji uprzywilejowanej, nie na zgromadzeniu ogólnym, ale w tzw. Radzie Bezpieczeństwa. Te mocarstwa będą członkami stałymi Rady, innych zaś sześciu członków będzie obierało się na okres 2 lat bez prawa bezpośredniej reelekcji”.

„Najważniejsze zagadnienie, jakie nie zostało na konferencji rozwiązane i które postawiono dalszym pertraktacjom i obradom publicznym, to pytanie, przez jak długie kraje ma obowiązywać zasada jedyności wśród wielkich mocarstw. Różnice poglądów na ten temat ujawniły się wśród delegacji w Dumbarton Oaks. Wszyscy zgodzili się, że dla pewnych decyzji trzeba stosować zasadę jedyności, co pozwala w ten sposób każdemu z wielkich mocarstw na użycie weta. Natomiast nie osiągnięto zgody co do tego, czy zasada jedyności ma obowiązywać i w innych decyzjach”.

(*) V. A. Foreign Policy.

Według komentarzy, jakie pojawiły się w prasie po konferencji w Dumbarton Oaks, zasadę jedyności forsowała Rosja Sowiecka. Gdyby np. Finlandia zwróciła się ze skargą na Rosję, to wówczas weto samej Rosji Sowieckiej wystarczałoby, aby wobec przyjętej zasady jedyności uniemożliwić Radzie Bezpieczeństwa powzięcie jakiegokolwiek decyzji.

„W każdym razie wszyscy są całkowicie zgodni, że Rada nie może odwoływać się do użycia siły zbrojnej którąkolwiek z 5-ciu mocarstw bez zgody zainteresowanego. Tak samo, jakikolwiek głosowanie na Radzie Bezpieczeństwa nie będzie mogło zmusić wojsk kanadyjskich, australijskich, belgijskich, holenderskich, brazylijskich, czy meksykańskich do uczestniczenia w walce, jeżeli zainteresowany rząd z decyzją Rady Bezpieczeństwa się nie zgodzi”.

(Dokończenie ze str. 1)

Sowieci, że to natomiast Sowieci dokonali w r. 1939 najazdu na ziemię Polski? Czyż trzeba udowadniać, że przyznając stosunkowo nie nawiązując się i nie umacniając dokonanie... nowych zabórów i nowych gwałtów wobec słabszego sąsiada?

Zadania Rosji sowieckiej w stosunku do Polski są jedynie i wyłącznie przejawami rosyjskiego imperializmu idącego w parze z komunistyczną próbą opanowania stopniowo naprzód Europy, a potem całego świata. Próba objęcia Europy planem rewolucji komunistycznej nie udało się po pierwsze w wyniku światowej dyktando, że fala czerwonego imperializmu została zatrzymana u wrót Warszawy. Obecnie próba ta zostaje wznowiona.

Mocarstwa zachodnie uległy naciskowi Rosji sowieckiej. Dyktant konferencji „trzech” dowodzi, że Anglosasi postanowili za współdziałanie Sowieciów zapłacić cenę ogromną. Ofiarą tej polityki ma paść w pierwszym rzędzie Polska. Ale nie znaczy to bynajmniej, że w razie realizacji powyższych planów byłaby jedyną ofiarą. Państwa zachodnie byłyby w naszym najbliższym przekonaniu następny w „kolejce”. Kto zrywa tamy na gruncie sąsiada, sam naraża się na zalew.

Przed wojną obecna różnica państwa stosowała taką metodę „karmienia krokody-

Słowem uchwały konferencji w Dumbarton Oaks prowadzą jak dotychczas do zabezpieczenia świata przed napastami ze strony państw mniejszych, które zresztą mają być pozbawione wielkich armii i wielkiego przemysłu. Natomiast nie przewidują one żadnych sankcji zbiorowych — do których podjęcia jest potrzebna zgoda wszystkich wielkich mocarstw — w wypadku gdy napastnikiem staje się wielkie mocarstwo.

Uchwały w Dumbarton Oaks chcą nas bronić przed jagnięciami, natomiast tygrysem pozostawiają wolną „jagnię”. Oto założenie przyszłego pokoju, który p. Lippmann chce budować „przynajmniej na jedno pokolenie”.

Prasa katolicka ośredniczkę naszej sprawy

Podobnie jak to ma miejsce obecnie na całym świecie, tak i w prasie anglosaskiej

la cudzym mięsem” w stosunku do Hitlera. Zwiększało to tylko apetyt Niemiec i ich siły, a nie uchroniło nikogo od konieczności zbrojnego przeciwstawienia się brutalnej fali w warunkach znacznie gorszych niż te, które istniały na kilka lat przed r. 1939. Czyż ludzkość naprawdę niczego się nie uczy?

Polska decyzją swą z r. 1939 przerwała nieustające pasmo ustępstw wobec imperializmu niemieckiego. Roosevelt nazwał ją z tego powodu „natchnieniem świata”. Dziś to „natchnienie świata” ma stać się kołem ofiarnym na ołtarzu innego imperializmu, wobec którego wielkie mocarstwa Zachodu stoją znowu zaborczą taktiką, podobną do taktyki Chamberlainów i Daladierów względem Hitlera.

Ale wierzymy, że twarda i nieustępliwa postawa Polski, która ze swej strony nie da zgody „na karmienie krokodyla” swoim ciętym, postawą Polski, która nie położy swego podpisu pod kapitulacją, będzie kiedyś oceniana jako punkt zwrotny w narastającym dziś groźnym procesie. Nasza fizyczna możność przeciwstawienia się zru jest w tej chwili mała, ale nasza siła moralna jest zawsze jednokowa. W tej sile moralnej tkwi, wbrew wszelkim pozorom, zapowiedź naszego przyszłego zwycięstwa.

DOKUMENTY

(Dokończenie ze str. 6)

„Byrnes zwrócił więc uwagę na decyzję wystąpienia do uwolnionej Polski komisji, w której byłoby reprezentowane trzy wielkie mocarstwa. Ta komisja miałaby na celu zebranie na miejscu wszystkich potrzebnych informacji, mogących doprowadzić do tego, by w zupełnej zgodzie został utworzony nowy rząd polski jednoci narodowej i żeby można było zagwarantować wolność i praworządność w czasie zbliżających się wyborów, w którym naród polski będzie powołany do zaimplementowania w wyraźny sposób swej woli. Takie wybory byłyby pierwszym konkretnym zastosowaniem zasad przyjętych przez trzech i byłyby stosowane we wszystkich krajach uwolnionej Europy, aby wszędzie mogły powstać instytucje naprawdę demokratyczne i odpowiadające woli większości narodu.

„Jeżeli chodzi o problem granic wschodniej nowej Polski Byrnes podkreślił, że chodzi w rzeczywistości o problem „palący” i zaznaczył, że żadna decyzja nie została jeszcze definitywnie nie powzięta, co do wyznaczenia linii Czurzona, jeżeli chodzi o południową część Polski, również kwestia przynależności Lwowa nie jest przesądzona.

„Jednak problemat Polski grozi spowodowaniem poważnych komplikacji na ogólniejszej przyszłej konferencji w San Francisco, na której powinny być zaprobowane definitywne plany nowej organi-

zacji mającej na celu bezpieczeństwo światowe.

„Polityczne koła republikańskie zapewniają, że większość członków partii byłaby przychylna wzięciu udziału przez przedstawicieli w delegacji amerykańskiej na przyszłej konferencji. Wzięcie udziału przez partię republikańską w konferencji oznaczałoby wzięcie na siebie odpowiedzialności za powzięcie na konferencji decyzje, a jednocześnie zapewniłoby szybką ratyfikację tych decyzji przez kongres amerykański.

„Jedyny głos sprzeciwu, który ma ogromną wagę, jest głosem senatora Artura Vandenberg, republikańskiego przedstawiciela Stanu Michigan, który jest największym ośrodkiem kolonii polsko-amerykańskiej w Stanach Zjednoczonych. Senator Vandenberg jest najbardziej wpływowym przywódcą izolacjonistów na kongresie. Zapytany, czy przyjmie zaproszenie prez. Roosevelta, wejścia w skład delegacji amerykańskiej na konferencję w San Francisco, senator Vandenberg uchylił się od dania jakiegokolwiek odpowiedzi. Powodem tego stanowiska jest przede wszystkim fakt, że był on zawsze przeciwny zadosię uczynieniu żądaniom rosyjskim, dotyczącym aneksji terytoriów Polski, a głównie oddaniu Sowiecom Wilna i Lwowa. Stanowcze negatywne stanowisko jego wyborów pochodzenia polskiego wobec żądań Rosji zostało zadokumentowane w tej sprawie”.

największe zrozumienie sytuacji w jakiej znalazła się Polska okazują pisma katolickie. Cytujemy dla przykładu dwugłos angielsko-amerykański.

Tygodnik „Tablet” z 13 stycznia br. w artykule na temat Wielkiej Brytanii i państw środkowo-europejskich pisze między innymi:

„Komitet lubelski reprezentuje ten sam stek zła, z którym — jak to powiedział Chamberlain w 1939 roku — walczyliśmy po ucyleniu wszelkich wysiłków lepszemu ustosunkowaniu się do Niemców. Komitet lubelski reprezentuje brutalną siłę, złą wolę i ukisk. Zmierza on do zlikwidowania Armii Krajowej na całym obszarze Polski okupowanej przez armię czerwoną. Jedną ze straszliwszych tragedii tej wojny jest fakt, że ludzie, którzy przez pięć lat narażali się na śmierć z rąk niemieckich, zamknięci są teraz w obozach koncentracyjnych... Tępi się oficerów tak, jak to czyniono w roku 1939 gdyż są oni jako ludzie wykształceni uważani za element trudny do zdyscyplinowania i zużytkowania. Zomierze zmuszani są do służenia pod dowództwem Berlinga i Roli-Zymierskiego w dywizjach, w których przeszło 3/4 oficerów stanowią Rosjanie.”

Dodajmy od siebie, że Berling nie tylko nie wszedł do rządu lubelskiego, ale w ogóle dokoła jego nazwiska zapanowała od kilku miesięcy złowroga i jakże charakterystyczna cisza.

„Im bardziej ktoś się wyróżnił w ruchu podziemnym, tym bardziej jest uważany za niebezpiecznego przez osłabiające mocarstwo. A przecież Arciszewski jest znanym weteranem polskiego socjalizmu i wielką postacią w podziemnej walce z Niemcami; jest on odpowiednikiem tych ludzi, którzy we Francji cieszą się szacunkiem i odgrywają dużą rolę”.

„Tablet” daje przeglad różnic, jakie dzielą zasadniczo warstwę chiłopską Europy środkowej od tej samej warstwy w Rosji:

„Narody środkowej Europy, których losy ważą się obecnie, mają zupełnie inną tradycję aniżeli chłopcy rosyjscy i rosyjski proletariaty, tradycję o wiele bardziej dumne i niezależne”.

„Ta tradycja nie zawodzi i nie powinna zawiść; ile jest dla sprawy sprzyjających, jeżeli są tak duże i zasadnicze różnice celu. Nie może się ciągnąć bez końca taka sytuacja jak obecnie bez szkody dla wojkowej współpracy. Sądzę, że jasnym jest, że w interesie zarówno Związku Sowieckiego jak i Zachodu leży mimo rozbieżności ich poglądów na to, co ma nastąpić po osiągnięciu tego celu. Ale więcej straty niż zysku przyniesie polityka bierności w chwili, gdy Sowieci wykorzystają okres wojenny do narzucenia swego porządku w centralnej Europie”.

„New World” organ archidiecezji w Chicago zamieścił 26 stycznia br. artykuł wstępny w którym tak omawia sprawę Polski i Rosji:

„W związku z nowymi rosyjskimi sukcesami najważniejszymi między innymi problemem moralnym staje się los Polski; nie możemy jej poświęcić na ołtarzu interesów między państwowych”.

„Jeżeli ceną pokoju mieliby być śmierć wolnej Polski, to Europie czeka jedynie zawieszenie broni. Marionetkowie i z bolszewizowaną Polską byłaby pogrzebowym dzwonem dla wolności państw bałtyckich i bałkańskich. Prawdziwa wolność Polski jest podstawą dla wolnej Europy. Bez tego będziemy mieli pokój bez zwycięstwa i zwycięstwo bez pokoju. Ani jedno, ani drugie nie będzie trwałe”.

Od redakcji

Z powodów od redakcji niezależnych niniejszy numer „Orla Białego” ukazuje się z opóźnieniem.